AS



NOWOCZESNA SYRENA *FOT. SCHOSTAL — WIEDEŃ*

Nr. 33
16 SIERPNIA 1936 R.
CENA 40 GROSZY

DR STANISŁAW PETERS

ZŁOŚLIWOŚĆ RZECZY DROBNYCH

„Świat składa się z ludzi i przedmiotów, które ich otaczają". Ten najprostszy i najłatwiejszy podział będzie wkrótce nieaktualny i należy go już dziś nieco zmodyfikować. Powinno się mówić: „świat składa się z przedmiotów drobnych, drobniejszych i najdrobniejszych i z ludzi, którym już tylko koniec nosa wystaje z pod tej góry rzeczy". Możnaby się nawet dopatrzeć walki między obu światami, między światem rzeczy martwym i światem ludzi. W zaraniu dziejów oba te światy bytowały sobie oddzielnie, ale z czasem ciekawość ludzka zaczęła się wdzierać w świat rzeczy, które nawzajem zaczęły się człowiekiem interesować. Potem człowiek zaczął pomagać rozmnażaniu się rzeczy martwych aż stworzył ich nieprzebrane mnóstwo, a nawet poświęca się dalej tworzeniu coraz nowych. Świat przedmiotu martwego poddaje się z martwą tępotą temu sztucznemu rozmnażaniu i zagraża indywidualności i swobodzie człowieka. Po tym wstępie nieco filozoficznym przejdźmy do praktycznej strony tego zjawiska. Proszę tylko pomyśleć: najpierw wystarczał człowiekowi kawał skóry jako przyodziewek, maczuga jako broń, kamień jako siedzenie ,a dzisiaj otacza się nawet najuboższy człowiek tysiącami większych i mniejszych przedmiotów, które są mniej lub więcej niepotrzebne, ale przez przyzwyczajenie, naśladowanie „włażą" w życie człowieka i już go nie opuszczają. Już sam ubiór człowieka składa się z kilkunastu przedmiotów i przedmiocików. Owe spinki, spineczki, broszki, agrafki, grzebyczki obarczają nietyle ciężarem, ile tą drobiazgowością, o której trzeba ustawicznie pamiętać i tracić wiele czasu. Szukanie nieszczęsnej spinki do kołnierzyka to wdzięczny temat satyry i piekło dla człowieka, który się śpieszy do biura, na randkę lub do teatru. A jednak jest to tylko wymysł ludzki. Ileż to pedanterji musi wkładać człowiek od najmłodszych lat, nim opanuje trudną sztukę ubierania się, a zatem pamiętania o podwiązkach, sznurowadłach, krawatkach, kołnierzykach itd. Mały błąd i piekło w życiu! Ale to jeszcze nie wszystko. Przy sobie człowiek nosi coraz więcej przedmiocików drobnych: grzebyczki, lusterka, klucze, pomadki do ust, portfele, drobne pieniądze, chusteczki, laski, parasole. Nie tu koniec, przecież istnieje cała armja ludzi, która żyje z wynajdywania „najniezbędniejszych" przedmiotów, które „każdy szanujący się obywatel winien przy sobie nosić". Wynajduje się ciągle coś nowego. zapalniczki, składane scyzoryki, wieczne pióra, zegarki ręczne, przyrząd do utrzymywania krawatki w formie. Te niewinne drobnostki najpierw się ignoruje i omija, ale po pewnym czasie zaczyna się je nosić i uważać za nieodzowne. Kto się przyzwyczaił do wiecznego pióra, dla tego jest tragedją zapomnienie tego drobiazgu w domu Idziemy w tym względzie ciągle i ciągle naprzód. Od dawna się mówi o wynalazku tak mikroskopijnego radja z anteną, by je można nosić zawsze przy sobie. Narazie to wygląda na absurd, ale zaczekajmy tylko trochę. Człowiek stanie się niewolnikiem nowej drobnostki i po całych dniach będzie mu brzęczało w uszach coś, co ma przypominać muzykę. Zacznie się najpierw rejwach, że to nonsens, że to niebezpieczeństwo przy wielkim ruchu ulicznym, ale po pewnym czasie zakorzeni się na stałe. Firmy prześcigają się w wynajdywaniu coraz mniejszych aparacików fotograficznych, które wszyscy będą mogli nosić no i wszyscy wszystko fotografować. Dzisiaj już trudno przejść ulicą, by nie być schwytanym na filmie, jeśli nie na pierwszym, to na drugim, trzecim planie. Ludzie będą się „pstrykali" z wszystkich stron, nikt nikomu nie daruje.

Jakąkolwiek dziedzinę życia weźmiemy, wszędzie to samo zjawisko: góry przedmiotów, dużych i małych, które absorbują pamięć i zainteresowania bardziej niż samo życie. Wejdźmy do domu prywatnego. Każdy skrawek przestrzeni zarzucony czemś mniej lub więcej niepotrzebnem, co zostało kiedyś tam kupione i wala się teraz po kątach, po etażerkach, komodach, szafach. Piętrzą się po domach te masy drobiazgów i utrudniają życie. Albumy pełne fotografij, stoliki noszą z cichą rezygnacją pieski i kotki, małpki i inne zwierzęta z porcelany. Tatuś osobno ma kilka cygarniczek, fajeczek, papierośnic, zegarków, szczoteczek do wąsów, skówek do ołówków, udoskonalonych zamków itd. itd. Mamusia ma znowu dla siebie różne pilniki i pilniczki, flakony i flakoniki, rozpylacze, nożyczki, furę grzebyczków, pieścideł i pieścidełek, poduszek, haftów. To samo synek i córuchna a cóż dopiero babcia i dziadzio, którzy dosłownie grzebią się w tem wszystkiem po uszy. Cały ten mały światek każdej osoby w domu, to tabu, którego tknąć drugim nie można. „Niech mi się nikt nie waży sprzątać na biurku" — powtarza tatuś stereotypowo i marszczy brwi na samą myśl o takiem zuchwalstwie. Mamusia surowo zapowiada podobnie o konsolce. „Jak mi będziesz gmerać w szufladzie, to ci łeb rozbiję — mówi czule braciszek do siostrzyczki". O przedmiociki małe, drobne, niepozorne toczy się ciągłą walkę podjazdową słowem i czynem. Zaginięcie ulubionego grzebyka mamy lub cygarniczki taty może doprowadzić do awantury, a nawet zerwania wiecznie naprężonych stosunków dyplomatycznych. Drobne niepozorne głupstewka stają się tyranami ludzi, którzy tymczasem biedzą się nad wynalezieniem nowych.

Człowiek ogromnie łatwo przyzwyczaja się do wszystkiego, nawet do rzeczy najdrobniejszych i nie lubi się z niemi rozstawać, choćby mu już nie były potrzebne. Już ma dawno nowy kapelusz, ale trzy stare pilnie się składa po kątach. Przyzwyczaił się do nich. Stare rzeczy gromadzą się na strychach, w komodach, szafach, plączą się pod nogami i przeszkadzają w pracy, rozpraszają myśli. Domy zamieniają się w rupieciarnie rzeczy bezużytecznych, wśród których tkwi nieszczęsny człowiek. I myśli powoli, że sam jest takim bezużytecznym, starym gratem. Stare przedmioty tyranizują go z sadyzmem, chcą go upodobnić do siebie. Myśl błąka się prawem skojarzenia po przeszłości, czepia się różnych okruchów. Tam jakiś głupi wypadek w związku ze starym kapeluszem, który się nam wala pod nogami, ówdzie jakieś wspomnienie na widok starego pióra. Myśli się rozlatują po świecie, trudno je złapać w garść. Czasem przedmioty stare tak się zbanalizowały, że już wogóle nie interesujemy się niemi. Ale to pozór. Stary przedmiot ciągle się przypomina. Nie mamy odwagi go wyrzucić, podarować, sprzedać. Wiemy, że się nigdy nie przyda, że go nigdy nie użyjemy. Na ścianach obrazy i obrazeczki wyblakłe i szare. Spowszedniały bo tkwią na jednym miejscu. A gdyby je ruszyć, przyniosłoby to ulgę, ożywienie myśli. Najlepiej byłoby wyrzucić, ale to się nigdy nie stanie. W albumach obok drogich twarzy walają się różne nieciekawe oblicza, które nam nic nie mówią. Ten balast sprawia, że z niechęcią otwieramy album, a nawet tracimy sympatję do drogich osób. Tyranja fotografji! Życie byłoby o wiele ciekawsze i żywsze, gdybyśmy umieli się przeciwstawić tyranji przedmiotu.

Rozstrzygnięcie konkursu na najnieprawdopodobniejsze głupstwo.

»CZY MASZ BUJNĄ FANTAZJĘ?«

Gdy w dniu 26 stycznia br. rozpoczęliśmy nasz konkurs liczyliśmy się z tem, że w dzisiejszych czasach trzeba będzie rozbudzać wesołość i fantazję naszych Czytelników, którzy, zresztą jak wszyscy inni ludzie, nastawieni są raczej „na poważnie". Stało się coś wręcz przeciwnego: „kawały" w najróżniejszych gatunkach poczęły napływać niczem górska rzeka na wiosnę. Znalazły się wśród nadsyłanych opowiadań również echa znanych humorystów i łgarzy, jak np. owego barona Münchhausena, który na zachodzie Europy uważany jest za asa w tej dziedzinie. Ale mimo wszystko spotkaliśmy się również z wieloma oryginalnemi pomysłami, mogącemi godnie stanąć obok klasycznych „kawałów". Zauważyliśmy przytem pocieszający objaw, jeżeli chodzi o poczucie humoru naszych Czytelników, a mianowicie wielkie zainteresowanie konkursem wyrażające się w pilnem nadsyłaniu kuponów.

Zgodnie z ogłoszonemi w nrze 4 „Asa", z dnia 26 stycznia b. r., warunkami konkursu, redakcja „Asa" przyznaje niniejszem następujące tytuły i nagrody pieniężne wymienionym poniżej osobom:

Tytuł „króla kawalarzy" wraz z nagrodą w kwocie zł 100,— otrzymuje p. Maksymiljan Bydliński z Siemianowic na Śląsku za opowiadanie p. t. „Za pięć minut z Królewskiej Huty do Nowego Jorku", zamieszczone w nrze 29, z dnia 19 lipca br.

Tytuł szambelana „Jego Królewskiej Kawalarskiej Mości" wraz z drugą nagrodą w kwocie zł 50.— otrzymuje p. Edward Żytowicz z Kowla za opowiadanie p. t. „Smakosz" oraz „Szczęściarz", zamieszczone w nrze 24, z dnia 14 czerwca b. r.

Tytuł szambelana „Jego Królewskiej Kawalarskiej Mości" wraz z drugą nagrodą w kwocie zł 50.— otrzymuje p. Michał Głuski z Warszawy za opowiadanie p. t. „Wzorowa służąca", zamieszczone w nrze 12 z 22 marca b. r.

Rezerwując sobie na przyszłość współpracę tych wszystkich „kawalarzy", którzy wzięli udział w naszym konkursie, skoro zajdzie odpowiednia okazja, życzymy im zachowania i nadal dobrego humoru i wesołości i to nietylko na papierze, ale również w życiu!

Redakcja.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“ S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 33 **Niedziela 16 sierpnia 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 33-GO:



Fot. Wide World — Londyn.

Od trzech tygodni zgórą świat cały przygląda się z nieustającem naprężeniem bratobójczej walce szalejącej w Hiszpanji. Chodzi tym razem o coś znacznie poważniejszego niż o dotychczas powtarzające się różne „pronunciamento“, z których słynęła Hiszpanja — chodzi o zwycięstwo jednego z dwóch światopoglądów: komunizmu lub faszyzmu. Podobnie jak swego czasu w Rosji w r. 1917 i obecnie komuniści, operując pustemi frazesami wolności i prawa do szczęścia jednostki, — niszczą ekonomicznie kraj, zmieniając w gruzy najwspanialsze pomniki architektury hiszpańskiej. Z tych właśnie powodów walki w Hiszpanji dotyczą poza nią samą całej Europy, czekającej z zapartym oddechem na rezultat. Zdaje się, że chwila ostatecznego skrystalizowania prądów prawicowych i lewicowych jest w Europie bliską. Z drugiej znów strony ta olbrzymia próba sił może przemienić się w wojnę europejską, prowadzoną, jak ongiś w czasach romantycznego średniowiecza, o ideały i światopoglądy. — Na zdjęciu naszem widzimy jedną ze scen walki w Barcelonie: uzbrojeni robotnicy, należący do „Confederacion Nacional Trabajo“, ustawiają armaty na jednej z ulic miasta.



EWA MIEROSZEWSKA.

Sceny z życia sportowego w starożytnej Grecji wyobrażone na wazie attyckiej.

Sport w zwierciedle sztuki
od starożytności do XI. Olimpjady

Badając jakikolwiek przejaw życia ludzkiego, czyto materjalnego, czy duchowego, zawsze napotykamy w zabytkach sztuki na bogate i liczne dokumenty, mówiące nam o przeszłości znacznie więcej od suchych kronik i innych źródeł pisanych. Człowiek — który potrzebę twórczości artystycznej odczuwał już w epokach przedhistorycznych — dążył zawsze do tego, aby swe zainteresowania, umiłowania i najistotniejsze przeżycia utrwalać w poezji i muzyce, w malarstwie, rzeźbie i architekturze. Toteż piękne miano, jakie znakomity uczony wiedeński Max Dworzak nadał badaniom nad sztuką minionych wieków nazywając je „Kunstgechichte als Geistesgeschichte" najtrafniej określa czem jest sztuka. Jest ona zwierciadłem w którem od wieków odbijają się wszelkie dziedziny życia ludzkiego, formy życia socjalnego i politycznego, najwspanialsze uniesienia religijne, światopoglądy filozoficzne, rozwój kultury materjalnej, obyczaje towarzyskie, stroje, zabawy itp.

Sport, którego walorów czysto estetycznych nie można nie odczuć, stawał się we wszystkich epokach, kiedy w życiu pewnych narodów odgrywał ważniejszą rolę, jednocześnie tematem dla mistrzów pendzla i dłuta. Śledząc rozwój sztuk plastycznych można zarazem odtworzyć całą linję rozwojową sportu, jego rodzaje i odmiany, oraz rolę jaką spełniał w życiu dawnych ludów.

Przywykliśmy przypuszczać, że sport w dzisiejszem tego słowa znaczeniu narodził się w ojczyźnie piękna klasycznego, w Grecji. Przekonanie to jest zupełnie mylne, gdyż pomijając nawet łowiectwo pierwotnych ludów, którego genezy szukać należy w potrzebie zdobywania pożywienia, co stawiało mu cele czysto utylitarne — już w sztuce starożytnego Egiptu (około 2600 lat przed Chrystusem) istniały gry sportowe. Np. na murach pałacu w Benihasan zachowały się malowidła, przedstawiające szereg scen z walk zapaśniczych, uchwyconych z takim realizmem i poczuciem ruchu, że możnaby je uważać niemal za migawkowe zdjęcia fotograficzne. Sztuka egipska pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem przekazała nam również między innemi drewnianą figurkę pływaczki, której pozycja odpowiada najdokładniej tzw. stylowi klasycznemu (crawla widocznie jeszcze nie znano), a smukłość giętkiego, wysportowanego ciała stoi narówni z piękną linją naszych współczesnych czołowych pływaczek. Myśliwstwo, które w owych zamierzchłych epokach było wprawdziwie królewskim sportem — jak o tem świadczą liczne zachowane zabytki — rozwinęło się szybko i przybrało bardzo liczne i rozmaite formy. Na sasanidzkiej misie srebrnej, która znajduje się Bibliothèque Nationale w Paryżu, widzimy króla Kozroesa II na łowach, w otoczeniu sfory smukłych chartów, których pozazdrościłby mu niejeden dzisiejszy „psiarz" i myśliwy. Na murach starych perskich pałaców królewskich widzimy też płaskorzeźbione sceny polowań na dziki przy pomocy słoni.

Rola, jaką odgrywał sport w życiu narodowem starożytnej Grecji, była tak ważną i wybitną, że dopiero w wieku XX można mówić (i to tylko w przybliżeniu), o przywróceniu kultury fizycznej do stopnia klasycznego. Głębokie odczucie starożytnych Hellenów dla piękna i harmonji ciała ludzkiego łączyło się ściśle z wysokiem zrozumieniem dla zdrowia i wyrobienia fizycznego, które to zalety stawiane były przez Greków na równi z zaletami ducha.



„Wioślarze", obraz Felicjana Kowarskiego.

Ćwiczenia fizyczne i gry sportowe były jednym z potężniejszych przejawów życia zbiorowego, a olimpijscy zwycięzcy sławiani byli obok legendarnych herosów. Pomniki ich zdobiły place i budynki publiczne, a sława przekazywana była w pieśniach poetów z pokolenia na pokolenia.

Najwięksi rzeźbiarze starożytnej Hellady przekazali nam zakute w marmur piękne wysportowane ciała zapaśników i atletów a serja tak zwanych Amazonek do dziś dnia może uchodzić za prototyp sportowego piękna kobiecego ciała.

W obszernych salach muzeum watykańskiego czaruje nas postać biegnącej greckiej zawodniczki, obok tak zw. Amazonki Mattei, a w pałacu Lancellotti sławny dyskobol Mirona do dziś dnia porywa nas jako prawzór artystycznego ucieleśnienia siły i piękna sportowego wysiłku.

W bogatych kolekcjach zachowano malowane wazy ateńskie przedstawiające nam w szeregu obrazów sceny z igrzysk, przygotowania do zawodów, wieńczenie zwycięskich zapaśników i inne motywy z życia sportowego.

Do dziś dnia posiadamy wazy z wizerunkiem bogini Ateny Polias, które wręczano zwycięzcom w zawodach i igrzyskach panatenejskich. Odpowiadają one dzisiejszym pucharom, stanowiącym honorowe nagrody sportowe.

Podobnie w starożytnej Italji już we freskach etruskich mamy sceny z zapasów, którym przyglądają się liczni widzowie. Wiemy jaką rolę w starożytnej Romie odgrywały widowiska sportowe, wyścigi kwadryg i zapasy gladjatorów. Zaczynają się pojawiać nieznane dotąd posągi władców na koniach.

Gloryfikacja siły i piękna ciała ludzkiego z nastaniem ery chrześcijańskiej ustąpić musiała nowym ideałom, które wysunęły na czoło walory duchowe. Pomimo to stolica nowego państwa rzymskiego, Bizancjum, lubowała się



Na lewo: „Głowa atlety", popiersie z bronzu z V. wieku przed Chr. znalezione w Benewencie.



Minjatura perska z XVI. wieku obrazująca grę w polo.



Na lewo: „Cykliści", obraz A. Jędrzejewskiego.



Poniżej: „Hokeista", rzeźba Antoniego Kenara.

nadal w widowiskach sportowych i cyrkowych. Na rzeźbionym w kości słoniowej tak zwanym dyptyku konsularnym z IV w. po Chr. widzimy konsula, dającego podniesieniem t. zw. „mappy" znak rozpoczęcia igrzysk, a u dołu tejże płyty sceny z walk zapaśniczych.

Średniowiecze w swej ascezie i pogardzie dla wszelkich wartości ziemskich nie było epoką sprzyjającą rozwojowi sportu i kultury fizycznej. Jedynie myślistwo i turnieje rycerskie stanowiły obok wojen pole popisu dla męskiej odwagi i siły. Liczne miniatury i malowidła ścienne zachowały nam sceny turniejowe, choćby wymienić fryz Hansa Dürera w jednej z komnat wawelskich.

Renesans, mimo że odkrył na nowo piękno i urok nagiego ciała ludzkiego, o czem świadczą liczne studja i rysunki anatomiczne Leonarda da Vinci i innych mistrzów — nie docenił waloru estetycznego wysiłku sportowego. Podobnie i następne wieki nie znały właściwie sportu w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Zastępowały go jedynie gry na świeżem powietrzu, jak gra w piłkę, w serso, oraz ślizgawka, mające charakter raczej salonowej zabawy towarzyskiej.

Pierwszym malarzem XIX wieku, który przedstawił scenę czysto sportową był artysta z epoki napoleońskiej T. Géricault, twórca słynnych „Derby w Epsom". Géricault przedstawił konie w pełnym galopie z oderwanemi od ziemi kopytami, w t. zw. „galop volant"; motyw ten, nie odpowiadający zresztą rzeczywistości — został wymyślony przez artystów mykeńskich i przejęty przez sztukę Persji sasanidzkiej, Chin i Japonji — zanim pojawił się w Europie. Najstarszym jego przykładem jest sztych angielski z końca XVIII wieku.

Walory estetyczne sportów uprawianych na wolnem powietrzu, zostały w pełni odczute przez impresjonizm. Zwolennicy tego kierunku, rozmiłowani w plenerze i w barwnej plamie wibrującej w świetle słonecznem — nie mogli pozostać obojętni na tak piękne w swej malarskiej treści tematy, jak regaty łodzi żaglowych (Monet „Regaty w Argenteuil") gra w polo (Maks Liebermann), wyścigi konne (Degas) itp.

W rzeźbie tego okresu mamy wspaniałą, jako plastyczne studjum ruchu, rzeźbę Sintenisa „Gracz w polo". Późniejsze, bardziej skrajne kierunki malarskie jak kubizm, próbowały również wyrażać swe założenia kompozycyjne w scenach sportowych. Typowym tego przykładem jest obraz znanego kubisty i krytyka artystycznego Lothe'a „Rugby"; w rzeźbie zaś kompozycja Archipenki „Boks".

W malarstwie polskiem XIX wieku odzwierciedla się przedewszystkiem narodowe zamiłowanie do myślistwa i sportu konnego. Brandta „Polowanie z sokołem", bajeczne w swej rodzajowości i odczuciu nastroju pejzażu, myśliwskie sceny Chełmońskiego a później Fałata, wkońcu portrety konne (np. portret znanych amazonek Czajkowskich na przeszkodzie) i sceny z wyścigów Kossaka.



Władysław Klukowski, zdobywca srebrnego medalu olimpijskiego w zakresie sztuki.

Pełen rozkwit tematologji sportowej w malarstwie europejskiem i rzeźbie przyniósł jednakowoż dopiero wiek XX, równolegle z powojennym rozwojem wszelkich gałęzi sportu i jego umiędzynarodowieniem. — Ostatnio przez Instytut Propagandy Sztuki urządzona wystawa p. t. „Sport w Sztuce" daje dość pełny przegląd polskiej sztuki, opartej o motywy sportowe. Na czoło wybijają się kompozycje Kowarskiego („Wioślarze", „Łuczniczka") — Borowskiego („Finish") — Dadleza („Piłkarze") — Kon. Mackiewicza („Mecz bokserski") — Tomorowicza („Walka Francuska"), Jędrzejewskiego („Cykliści") i inne. W grafice — prace Chrostowskiego, Krasnodębskiej-Gardowskiej, Mrożewskiego, Goryńskiej, oraz w rzeźbie dzieła Niewskiej („Atleta"), Dąbrowskiej („Biegacze") itp.

Dla uzupełnienia przeglądu naszych artystów korzystających z tematów sportowych, wymienić też należy Ślędzińskiego, Umińską, Wittiga, Kunę, grafiki Skoczylasa, Stryjeńską i cały szereg innych, których zacytować w pobieżnym artykule nie sposób.

W sztuce zagranicznej zainteresowanie artystów tematami sportowemi jest niemniejsze. Świadczy o niem chociażby specjalny salon paryski „Le sport et les artistes", którego czwarta wystawa otwartą została obecnie w związku z Olimpjadą, przeznaczając specjalną salę na portrety szampionów sporsa, Stryjeńską i innych, których zacytować w pobieżnym artykule nie sposób.

Tematologja sportowa wybija się obok tematów specjalnych na pierwszy plan w sztuce Rosji sowieckiej. Twórczość plastyczna faszyzmu hołduje motywom sportowym, że wspomnimy tylko wspaniały pomnik kultury fizycznej, jakim jest rzymskie Forum Mussolinum, zdobne rzeźbami i freskami o tematach sportowych.

W związku z XI Olimpjadą odbywającą się obecnie w Berlinie — stolica Niemiec zgromadziła na specjalnych wystawach dzieła pendzla i dłuta najwybitniejszych artystów, rozmiłowanych w tematach sportowych, nagradzając medalami najlepsze prace, wśród których zaszczytne miejsce przypadło płaskorzeźbie polskiego artysty (już po raz drugi uwieńczonego laurem olimpijskim) Władysława Klukowskiego p. t. „Piłkarze". Prócz niego wymienić należy Kenara (rzeźba: „Hokeista") oraz Eisenmengera (obraz: „Przed metą").

Tematologja sportowa jest jedną z najmłodszych gałęzi plastyki współczesnej, a olbrzymi rozwój sportu i jego coraz większe umiędzynarodowienie zakreśla dla tej gałęzi sztuki plastycznej niezmiernie szerokie horyzonty rozwojowe. W każdym razie, już dziś można pozytywnie stwierdzić, że sport jest przebogatą skarbnicą tematów i wpłynął niezmiernie ożywczo na sztukę, będąc jedną z najważniejszych emocjonalnych wartości współczesnego życia.

Ewa Mieroszewska.



„Walka o piłkę", obraz Pawła Dadleza.

U KREZUSA INDYJ



Dwaj synowie Nizama Hajderabadu: na lewo następca tronu Sahibzade Azan Jah z narzeczoną ks. Durru Shehva oraz po prawej ks. Sahibzade Muazam Jah z narzeczoną ks. Milufer Hanim Sultana, córkami ostatniego sułtana tureckiego Kalifa Abdul Medżid II.

Do najbogatszych ludzi świata należy jeden z najważniejszych maharadżów Indyj, Nizam z Hajderabadu rządzący nad 13 miljonami ludności. Jest to człowiek, który ostatnio złożył w Banku Angielskim 60 miljonów funtów szterlingów, czyli około półtora miljarda złotych. Poniższe uwagi poczynił wobec angielskiego dziennikarza minister skarbu Nizama, sir Akhbar Hydari.



Świątynie buddyjskie w Kalkucie są arcydziełami sztuki architektonicznej.

Nizam Hajderabadu jest nieograniczonym panem i władcą swego kraju. Uważają go za jednego z najbogatszych ludzi świata, a może przewyższa on nawet swojemi skarbami wszystkich swych kolegów mijarderów. Oczywiście trudno jest porównać majątek Nizama z majątkiem innych bogaczy, gdyż składa się on przedewszystkiem z olbrzymich posiadłości ziemskich, nieprzeliczonych budynków wraz z wspaniałem urządzeniem, a wkońcu bezcennych klejnotów i biżuteryj. Trudno wogóle określić wartość tych skarbów. Lecz wielki majątek przysparza również wielu zgryzot. To też mój dostojny monarcha jest najbardziej zajętym człowiekiem świata. Poświęca swój czas państwu swemu, a ma on tyle spraw do załatwienia, że dotychczas nie miał sposobności opuszczenia granic Indyj. Nizam jest człowiekiem 60-letnim i posiada liczną rodzinę. Dwaj jego synowie spełniają wysokie funkcje państwowe, a ukochany jego syn jest następcą tronu.

Zarząd olbrzymim majątkiem Nizama odbywa się w sposób mało zrozumiały dla Europejczyka. Sam maharadża wydaje na siebie bardzo mało pieniędzy, jest to niewymagający człowiek, dla którego pieniądz nie posiada znaczenia. Natomiast sprawy jego państwa stanowią zagadnienie ekonomiczne, którego rozwiązaniu poświęca on wiele czasu. Obliczenie majątku Nizama, a przedewszystkiem zabytków sztuki i urządzenia licznych pałaców jest rzeczą nader trudną, to też gdy przystąpiono do tego zagadnienia, musiano zorganizować cały sztab fachowców. Okazało się przytem, że zbiór klejnotów Nizama przewyższa bezwzględnie wszystkie zbiory tego rodzaju na całym świecie.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że życie hinduskiego maharadży poświęcone jest rozrywkom. Wręcz przeciwnie. Maharadża jest wytrwałym pracownikiem, a życie jego pełne jest prostoty i iście purytańskie. Poza swoją pracą nie zna on innych przyjemności. Jedyną jego namiętnością jest zbieranie rzadkich wschodnich rękopisów, to też poświęca on sporo czasu na badanie ich a olbrzymie sumy na ich nabycie. Pozatem interesuje się Nizam muzyką, będąc sam najwybitniejszym protektorem wschodniej muzyki, jak również grając osobiście na różnych instrumentach. Niewielu tylko ludzi słyszało grę Nizama, mimo to muzycy wschodu wiedzą, co mu zawdzięczają. Z nieustającą pieczą pracuje on nad rozwojem wschodniej muzyki i wydobyciem z niej oryginalnych i jedynych w swoim rodzaju cech.

W Ooti znajduje się wspaniały pałac Nizama, który zarówno położeniem, urządzeniem, jakoteż użytemi do budowy materjałami przypomina jakiś sen z tysiąca i jednej nocy. Tu spędza Nizam swoje wakacje, podczas których załatwia jednak w dalszym ciągu sprawy państwowe, trzymając tysiączne nici licznych interesów w ręku. — Jeżeli chodzi o bezpośredniość kontaktu monarchy z jego ludem, to jest ona daleko większa u władcy wschodniego, niż u zachodniego, gdyż zajmuje on stanowisko nietylko najwyższego zwierzchnika, ale również ojca swych poddanych. Nizam, jak i wielu jego kolegów jest przedewszystkiem doradcą, sędzią i rozjemcą swych poddanych i osobiście ingeruje w sprawy ich. Nie można sobie nawet wyobrazić, jak liczne i różnorodne sprawy docierają do Nizama i jakie żądania stawia wobec niego życie. Zaznaczyć przytem trzeba, że sprawy te nie pozostają bynajmniej w granicach państwa Hajderabadu, lecz przychodzą one również z poza jego granic i dotyczą ogólnego dobra całych Indyj, o którem myśli ten najbogatszy człowiek świata.

Pełniąc w pałacu Nizama swe obowiązki, nieraz widywałem tego władcę z zasępioną twarzą i zastanawiałem się nad tem zagadnieniem, że tak olbrzymi majątek nie zdoła zapewnić pełnego szczęścia. Przejęcie się wielką rolą, jaką los pozwolił mu grać w życiu, wywodzi się z moralnego przykazania, które już od wczesnej młodości wpojono w Nizama. W ten sposób im większa jest władza Nizama i im większy majątek, tem silniej odczuwa on obowiązek pracowania dla dobra Indyj.



Wspaniałe pagody w Mandalaj, stolicy Górnej Birmy.



Na lewo: Wspaniały „oka[illegible] błyskawicy.

BURZA NAD ŚWIATEM

W Europie środkowej mamy teraz okres częstych burz. Niema prawie dnia, aby pisma nie przynosiły wiadomości, w jakichś olbrzymich zaburzeniach atmosferycznych, których najczęstszym wyrazem jest burza z piorunami. Błyskawice i pioruny, to najbardziej efektowny objaw zakłócenia stanu równowagi międzyrozmaitemi czynnikami atmosferycznemi, wskutek tego ogół ludzi bez piorunów i błyskawic nie wyobraża sobie burzy. Chociaż nie jest to naukowo ściśle to jednak pozostaniemy przy tem ogólnie przyjętem określeniu. I zastanówmy się trochę nad tem zjawiskiem, w którem majestat przyrody od najdawniejszych czasów najokazalej ludziom się przedstawiał.

Wiemy wszyscy, że jednym z najważniejszych atrybutów ojca bogów, Zeusa, były gromy, któremi ciskał on w swoich wrogów, załatwiając w ten sposób swoje prywatne porachunki. Taksamo w religjach prasłowiańskich i pragermańskich władca piorunów był jednym z najpotężniejszych przedstawicieli uosobionych sił przyrody.

Porzućmy jednak dziedzinę mitologji i pomówmy o tem, co dzisiaj wiemy ciekawego o burzy. Otóż w Europie środkowej mamy około 1 miesiąca, w których niemal regularnie corocznie panują burze. Ten okres burz przypada na najpiękniejszą porę roku. Nie wszystkie jednak kraje a nawet i miejscowości nawiedzane są jednakowo przez burze. Gdy np. w Skandynawji ilość burz nie przekracza w ciągu takiego okresu nawet 12, a powyżej 70 stopnia szerokości geograficznej należą one wogóle do rzadkości to nad Bałtykiem mamy już 14 burz, w okolicach Berlina 19, a w Monachjum 32 burze rocznie. W niektórych miejscach na skraju wzgórz jeszcze więcej. W Polsce szczególnie często zdarzają się burze np. w Kieleckiem. Im dalej na południe, tem więcej burz. Na południowym brzegu morza Śródziemnego wypada około 70 do 80 burz w roku. — Z tego najwięcej w zimie. A w krajach tropikalnych jest około 150 burz w roku. Natomiast nie można zauważyć jakiegoś wzrostu częstości zaburzeń w kierunku z zachodu na wschód. Istnieją jednak w tym kierunku jakgdyby pasy geograficzne, wzdłuż których szczególnie często burze się rozszerzają i przenoszą. Tak np. biegnie taki pas burzy od Francji nad średnim biegiem Renu poprzez Wirtembergję wzdłuż Dunaju ponad Monachjum do Salzkammergutu. Pas ten uległ rozszczepieniu w Alpach. W naszych stronach możnaby również rozróżnić takie pasy burzowe, wzdłuż których szczególnie często burze się rozprzestrzeniają. Istnieją jednak, jak już wyżej powiedziano, pewne okolice, w których prawie nigdy, lub bardzo rzadko zjawia się burza. Powody tej niejednostajności w rozmieszczeniu geograficznem burz, są właściwie dotąd jeszcze niezbadane.

Panuje przesadny lęk przed burzą, a szczególnie przed piorunami i błyskawicami. — A jednak szkody, wyrządzane przez pioruny są stosunkowo bardzo nieznaczne. Przedewszystkiem od czasów Franklina mamy doskonały sposób na unieszkodliwienie piorunów zapomocą gromochronów. Na wsi niestety sposób ten bywa rzadko stosowany. Jak powstaje piorun, zarówno jako zjawisko wzrokowe jak i słuchowe (błyskawica, grom), dotąd jeszcze dokładnie nie wiemy. Istnieją coprawda różne o tem teorje, na których omówienie nie mamy tu miejsca. — W ostatnich czasach zaczęto obliczać z ołówkiem w ręku jaką to siłę manifestuje piorun. Stwierdzono, że błyskawica po największej części składa się z całego szeregu wyładowań elektrycznych. — W pewnym szczególnym wypadku zdołano obliczyć, że długość błyskawicy czyli iskry elektrycznej, towarzyszącej tym wyładowaniom, wynosiła 300 m, a grubość jej (jeżeli się tak wyrazić można)około 700 cm kwadratowych. Biorąc pod uwagę, że przy długości iskry, wynoszącej 1/10 mm, różnica napięć elektrycznych wynosi już około 1000 V, a przy długości iskry równej 1 cm, blisko 32000 V, to przy występujących nieraz długościach błyskawicy, wynoszących kilkaset m długości, wypadnie różnica napięć, która uległa wyładowaniu w wysokości kilkudziesięciu miljonów V. Taka siła byłaby pozornie zdolna do wywrócenia całych gór. W rzeczywistości jednak pioruny wcale nie dokonują zn[illegible]wielkiej pracy niszczycielskiej. Potra[illegible]awda zburzyć dom i rzucać ludź[illegible]łkami, zwalić kominy i roztrzas[illegible]drzewne, wybierając ze szczególn[illegible]obaniem drzewa o wysokości 10 do 20 m, ale to wszystko nam, ludziom dzisiejszym nie powinno zbytnio imponować. Wszak zapomocą dzisiejszych środków wybuchowych można tego samego „dzieła" dokonać zapomocą kilkuset gr. dobrego prochu.

Nie wiadomo również, jak właściwie piorun działa na człowieka. Czasem go zabije, a czasem wyprawia z nim rozmaite igraszki. Bardzo często udaje się uratować jeszcze życie porażonych przez piorun. Dlatego nigdy też nie należy zaniechać tej próby. Ci, w których piorun uderzył i mimo to pozostali przy życiu, opowiadali często, że widzieli tylko jakiś silny blask świetlny i uczuli zapach siarki. Przeważnie jednak nie słyszeli wcale grzmotu a jeszcze częściej nie wiedzieli wogóle, co właściwie z nimi zaszło. Zdarazją się wypadki, że piorun zdziera ubranie z ofiar swoich i rozrzuca



W kole: Błyskawica wyprawia nieraz dziwne harce!



Oto jak błyskawice spadły równocześnie na szczyty dwóch wież Nowego Jorku.

je daleko od miejsca wypadku. Historja rzymska zanotowała nawet taki szczególny wypadek. Oto w r. 640 po zbudowaniu Rzymu uderzył piorun w tem mieście ,trafiając w westalkę. Westalka stanęła nagle zupełnie obnażona przed oczyma zebranego tłumu. Miało to dość poważne skutki pod względem reformy obyczajów, dało bowiem asumpt moralizatorom do skarcenia tych, którzy tolerowali rozluźnienie obyczajów. Uważano to za znak od bogów i zbudowano nawet specjalną świątynię, poświęconą bogini Venus Verticordia i wydano zarządzenia dla ochrony obyczajów.

Takie zdzieranie szat przez piorun zdarza się nietylko u ludzi ,ale nawet u owiec. — Znane są wypadki, że piorun zdzierał runo z owcy, rozrzucając skłębioną, ale nie spaloną wełnę dookoła. Opowiadają, że ci, którzy życiem przypłacili uderzenie pioruna, mają na ciele ślady oparzeń, przedstawiające wizerunki drzew i liści. Ale temu znowu z innej strony stanowczo zaprzeczają. Naogół obawa przed piorunami jest ogromnie przesadzona. Nietylko w mieście, ale nawet i na wsi wypadki uderzenia pioruna należą do rzadkości. W Paryżu w całej pierwszej połowie w. XIX nie zdarzył się podobno ani jeden wypadek śmierci od pioruna. — W Londynie na 750.000 wypadków śmierci, tylko 2 wypadki spowodowane zostały przez piorun. W Niemczech przypadają na miljon mieszkańców 2 wypadki śmierci od pioruna rocznie. Widać z tego że nie jest to zbyt częsta przyczyna wypadków śmiertelnych. Pod tym względem nowoczesne środki komunikacyjne, jak samochód, kolej żelazna i lotnictwo są o wiele bardziej niebezpieczne.

Nie można jednak zaprzeczyć, że w ostanich czasach ilość wypadków śmierci od pioruna silnie wzrosła. Powiadają, że w ostatnich 50 latach wzrost ten jest trzechkrotny. Szczególnie często zdarzają się te wypadki na wsi, gdzie ludzie jeszcze ciągle chronią się w czasie burzy pod drzewa. Rozpowszechniony jest pogląd, że najbezpieczniejszy pod względem ochrony przed piorunem jest buk oraz leszczyna. — Natomiast niebezpieczne są dęby, a szczególnie drzewa szpilkowe. — Niektórzy obliczyli, że buki i leszczyny są 50 razy bezpieczniejsze od dębu a 150 razy bezpieczniejsze od drzew szpilkowych. Natomiast niesłychanie rzadkie są wypadki uderzenia pioruna w jadący samochód lub pociąg, lub też okręt na morzu. Na okręcie podobno jeszcze nikt nie został zabity przez piorun. Twierdzą też, jakoby wiry powietrzne, powstające dookoła takiego ruchomego wehikułu miały być tego przyczyną. Nie jest to jednak bynajmniej pewne.

Mimo wielkich postępów w nauce, dużo rzeczy związanych z burzami i piorunami, pozostaje do dzisiaj zagadką. Umiemy coprawda wytwarzać sztuczne błyskawice o napięciu miljonów V, ale nie umiemy jeszcze wyjaśnić licznych niezrozumiałych i tajemniczych okoliczności, towarzyszących wyładowainom atmosferycznym.

Na marginesie powyższych uwag o piorunie, poczynionych z punktu widzenia nauki, warto również wspomnieć o roli pioruna, odegranej narówno w dziedzinie religji, jak również sztuki licznych narodów. Pierwotne narody, przypisujące zjawiskom natury charakter boski, wyposażały zawsze swe bóstwa w atrybuty, zaczerpnięte ze zjawisk atmosferycznych. Jak wspomnieliśmy, Zeus, zwany Gromowładnym, dzierży na wielu pomnikach sztuki zygzaki błyskawic w swem ręku, lub jest niemi otoczony. To samo da się powiedzieć o bóstwach innych narodów, w Afryce, Azji lub Ameryce. Również i sztuka dała się inspirować burzy, a błyskawica stanowiła często efektowny temat obrazów.

Inż. J. A.

Kącik filatelistyczny

Rewolucyjnych nowości hiszpańskich jeszcze niema i to pewnie tylko z tego powodu, że poczta na półwyspie Iberyjskim wogóle obecnie nie kursuje. W nodobnem zamieszaniu nawet tak niezmużeni fabrykanci nowości, jak Hiszpanie nie mają czasu o tem myśleć, zato nieuczciwi spekulanci nie omieszkali napewno wyzyskać sytuacji i skraść olbrzymich zapasów znaczków z niezużytych dotąd zapasów. Ostrzegamy wszystkich przed kupowaniem jakichkolwiek znaczków hiszpańskich, bo pokaźne resztki wielu okazyjnych seryj (tylko powojennych) magazynowane w składach tamtejszego ministerstwa poczt ujrzą zdaje się, wkrótce już światło dzienne. Ze śliczną zresztą pod względem wykonania serją „Goji" były przedziwne afery i niedawno oferowano ją grubo niżej dawnej ceny nominalnej, a co teraz będzie, tego już nikt nie przewidzi.

Typowo francuski w stylu jest nowy znaczek, wydany dla uczczenia hymnu narodowego „Marsyljanki". Sztych J. Piel'a według rzeźby Rude'a jest artystyczny w każdym calu. Kolor znaczka: sepja. Naszem zdaniem jest to jeden z najładniejszych znaczków bieżącego sezonu.

Ze zbioru p. Janiny Segin reprodukujemy również inną, mniej już ciekawą nowość włoską, wydaną w 2000-letnią rocznicę Horacego. Włosi zaczynają się gwałtownie uważać za potomków dawnych Rzymian, ale więcej mają z nimi wspólnych dążeń imperjalistycznych, aniżeli krwi. Wobec przepisów dewizowych i tak wyższe niestemplowane wartości tej serji będą dla nas niedostępne.

Serja olimpijska cieszy się wielkiem powodzeniem; tym razem reprodukujemy szermierza (kolor wiśniowy). Klasa sztycharza monachijskiego Max'a Eschle stoi jednak daleko niżej od francuskiego artysty, o którym wyżej wspominaliśmy. (Ze zbioru p. Skwirzyńskiego).

Watykan wydał nowe znaczki podczas wystawy międzynarodowej prasy katolickiej. Notujemy 8 wartości o różnych motywach: 5c. zielony, 10c. czarny, 25c. zielony, 50c. lila, 75c różowy, 80c. 1 lira 25c. niebieski, 5 l. sepja.

W. H.



Najnowsze znaczki: (Od lewej) Włoch, wydane z okazji 2000-lecia Horacego, Niemiec — z okazji XI. Olimpjady, wkońcu Francji — z okazji jubileuszu powstania „Marsyljanki"

KWITNĄCE KAMIENIE

Czyżby w istocie kamienie kwitły? Naturalnie, że nie. Kwitnące kamienie — to żywe rośliny. Gdyby jednak nie kwiaty, które ukazują się na nich w pewnych porach roku, możnaby je niewątpliwie uważać za martwe kamienie. Na pierwszy rzut oka zdają się niczem nie różnić od kamieni, wśród których rosną, tak są do nich zbliżone barwą i wyglądem. Toteż niejeden podróżnik, wędrujący po kamienistej pustyni uległ przyjemnemu rozczarowaniu, gdy zamiast martwych kamieni spostrzegł „kamienie kwitnące", pokryte różnobarwnem kwieciem.

Rośliny — „kamienie" tak wybitnie przystosowane do otoczenia i warunków, w których żyją, należą przedewszystkiem do rodziny przypołudników, nazwanych tak dlatego, że najobficiej otwierają kwiaty w samo południe, wtenczas gdy słońce świeci najsilniej.

Gdyby nie specjalna zdolność magazynowania wody, nie mogłyby te rośliny rosnąć na tak suchych i nasłonecznionych obszarach, jakiemi są pustynie. Rośliny te nie wymagają zbyt wiele wody, wystarczy im ta jej ilość, która spadnie z mgłą lub też z deszczem, padającym choćby w ciągu jednego tylko dnia. Wodę gromadzą w swych grubych i mięsistych przyziemnych liściach. Liście te przez swój kształt i zabarwienie tak łudząco przypominające kamienie, tworzą często zielony kobierzec, przetykany najczęściej kwiatami białemi lub złocisto-żółtemi, niekiedy zaś jasno-niebieskiemi lub fjoletowemi.

Liście jednego z przypołudników „Masembryanthemum ponderosum" ułożone są parami, a z pomiędzy nich jakgdyby ze szczeliny wychyla się strzępiasty kwiat. U innego znowu „M. Bolusii", liście przez drobne, ciemno-zielone punktowanie przypominają swym wyglądem pokruszone kamienie. Roślina ta rozsiewa się w czasie deszczów tropikalnych, wtenczas bowiem jej higroskopijne owoce pękają i wyrzucają ze siebie nasiona. Ciekawą postać przyjmuje przypołudnik „M. sarcocalycantum". Ze środka wyrastają na wszystkie strony długie pędy zakończone zgrubiałemi, palcowatemi wyrostkami. Na ich końcach wyrastają białawe lub niebieskawo-szare kwiaty. Bliski krewny, „M. grandifolium", posiada znowu duże, mięsiste liście o falistych brzegach, które lśnią w słońcu jakgdyby były pokryte licznemi kropelkami rosy. Jest to jednak złudzenie. W rzeczywistości bowiem srebrzysty blask pochodzi od przeźroczystych komórek, zawierających w sobie wodę. Jeszcze u innego przypołudnika „M. lapidiforme" kwiat wyrasta z boku liści tak, że sprawia on wrażenie jakgdyby wyrastał zpod kamienia.

Ciekawe przystosowanie się tych roślin do pustynnych warunków życia oraz uderzające podobieństwo ich liści do kamienistego podłoża, na którem żyją, słusznie zjednało im nazwę „żywych" lub „kwitnących kamieni".

Niektóre z przypołudników znalazły zastosowanie jako rośliny jadalne. I tak przypołudnik krzewiasty „Masembryanthemum edule", rosnący w Kraju Przylądkowym, o pięknych żółtych kwiatach, wydaje słodkie i soczyste owoce, noszące nazwę fig hotentockich. Inny przypołudnik zwany mrozem „M. crystalinum", ponieważ jego łodyga i liście pokryte są pęcherzykami, mającemi wygląd kryształków lodu, dostarcza jadalnych liści, przyrządzanych jako sałata. Często soczyste i mięsiste liście przypołudników służą do ugaszenia pragnienia. Przyrządza się je też jak ogórki z octem. Jeszcze inne z przypołudników znalazły zastosowanie jako rośliny ozdobne w hodowli pokojowej.

Tak ciekawe pod względem biologicznym rośliny, wybitnie przystosowane do warunków życia, przynoszą również człowiekowi różnorodny pożytek.

Dr. Z. M.



Na końcu mięsistych, wydłużonych pędów rośliny (Masembryanthemum sarcocalycantum), wyrastają białe lub niebieskie kwiaty.



Gdyby nie ładny, strzępiasty kwiat (Masembryanthemum lapidiforme), trudno byłoby odróżnić liście tego przypołudnika, od otaczających go kamieni.



Przypołudnik (Masembryanthemum grandifolium) o dużych, falistych liściach, których brzegi błyszczą silnie w słońcu, jak gdyby od kropelek rosy.



Ze środka każdej pary liści (Masembryanthemum Bolusii), do złudzenia naśladujących kamienie, wyrastają duże, ośmiocentymetrowe złoto-żółte kwiaty.

KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI

KONIEC i POCZĄTEK

NOWELA

Co trzeba najpierw zrobić? Trzeba „otworzyć" grę, tak jak w pokerze. Powiedzieć kto, z kim, gdzie? Czy jednak musi być zawsze koniecznie kto i z kim? Wszak może się wydarzyć, że obok kogoś z kimś znajdzie się *zdarzenie Boże*, albo jeżeli kto tego nie chce, to los, przypadek...

Zawiązuje się dramat, albo komedja... najczęściej dramat...

Otwórzmy więc grę.

Jest *On* i *Ona* (naturalnie) i ten trzeci *Stary Człowiek*, który właśnie musi odejść. I to jest owo zdarzenie Boże, gdyż *On* ani *Ona* nie wiedzą nic o *Starym Człowieku*, ale to absolutnie nic i wogóle nie będą wiedzieli, kiedy się ich losy skrzyżują.

* * *

Olbrzymia sala wielkiego przedsiębiorstwa zapełniona gęsto biurkami. Za niemi pochyleni przez kilka godzin dziennie urzędnicy. Mężczyźni i kobiety. Pracują. Czasem się ich losy skrzyżują i wtedy zawiązuje się dramat albo komedja. Małżeństwo nie jest wykluczone w tej grze.

W chwili, gdy się nasz dramat zaczyna są na sali *On* i *Ona* a *Stary Człowiek* jest daleko od nich, nawet nie w tem mieście.

On ma swoje biurko tuż przy drzwiach wchodowych do sali, *Ona* na drugim końcu pod oknem, przez które, gdy padną promienie słońca, wywołują na jej sfalowanych, jasnych włosach śliczne efekty.

On jest cokolwiek dziwakiem, (tak mi się przynajmniej zdaje), i poza matką nie uznaje wogóle kobiet. Możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że niemi pogardza. Kiedyś tam, gdy miał lat coś szesnaście, kuzynka, w której się podkochiwał, powiedziała mu, przekomarzając się z nim raz, że jest brzydki i niezgrabny.

To był *punkt przełomowy* w jego życiu. *Pierwszy* punkt przełomowy. Nie uważał się za ładnego, ale ona nie powinna była mu tego mówić.

Od tego czasu wyszukiwał co tylko mógł przeciw całemu rodzajowi kobiecemu i oddał się z całym zapałem sportom, zwłaszcza wioślarstwu, dzięki czemu wyrósł na dzielnego mężczyznę z wspaniałemi, imponującemi mięśniami. Kobiety zeszły dla niego na drugi plan.

Taki był *On*. Przynajmniej narazie. A *Ona*

Nie była pięknością, ale miała znacznie więcej niż urodę. Miała wdzięk i wywierała na mężczyzn przemożny urok. Wiedziała o tem i, co prawda cokolwiek tego nadużywała, lecz w gruncie rzeczy była dobrą dziewczyną. Wiedziała, że widok jej cudownych włosów i blaski oczu działają na mężczyzn.

Przytem była pracownicą dobrą i nie obawiała się żadnej roboty.

Do „otwarcia" naszej gry w całej pełni znał ją właściwie tylko z widzenia, mimo, że pracowali w jednem biurze. Pewnego dnia spóźniła się do pracy cokolwiek i przebiegając koło niego trąciła go lekko. Zirytowany podniósł głowę, zanim jednak zdołał cokolwiek burknąć, była już daleko. Pozostała po niej tylko smuga delikatnej perfumy w powietrzu, a w jego mózgu niejasne wrażenie, jej rozfalowanej jasnej czupryny.

Machnął ręką lekceważąco i zabrał się do pracy. Po kilku dniach od tego wydarzenia wypadło mu zetknąć się z nią urzędowo i wtedy uświadomił sobie, że jednak jest bardzo miła i że ma cudowne włosy. Coś go ciągnęło, żeby się ich, niby przypadkiem dotknąć, lecz w tej chwili czemprędzej wepchnął tę myśl głęboko w zakamarki swego mózgu, a wieczorem, kiedy się już położył spać, srogo sobie wyrzucał, że wogóle podobna zachcianka mogła powstać w jego głowie.

Taki był właściwy początek ich znajomości. Dalszy ciąg nastąpił, gdy wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa wybrali się na wspólną wycieczkę.

— Mówiła mi Zosia — zaczepiła go raz — że pan nie lubi kobiet. Czy to prawda?

— Nie lubi, nie lubi — odpowiedział. — To nie, ale...

— A widzi pan, jest jakieś „ale". — I zaraz dodała podrażniona. — Ja także nie przepadam za mężczyznami. Widzi pan, pracujemy na jednej sali, mężczyźni i kobiety. Niektórzy z panów są nawet wcale, wcale, ale większość (miała mówiąc to cudownie szelmowski wyraz oczu) jest mi zupełnie obojętna... pan właśnie należy do tej kategorji...

— Chwała Bogu — odpowiedział również podrażniony.

— Tego rodzaju rozmówki powtarzały się często. Drażniło go to. Chciał jej koniecznie czemś zaimponować, czemś wielkiem, najlepiej swą fizyczną sprawnością. W tym celu zaprosił ją na wycieczkę kajakiem. Tu czuł się na siłach, wszak wiosłował i pływał znakomicie. Przyjęła zaproszenie. (Wiedziała, że wygląda w kostjumie kąpielowym uroczo).

* * *

W małym drewnianym dworku, stojącym niedaleko brzegów Raby koło Dobczyc mieszka *Stary Człowiek* — filozof na emeryturze. Dworek miał zwrócony ku rzece ganek z filarkami, a na jednym z nich sterczał przybity ordynarnie dzwonek „targany" ,którego rączka odstawała dość daleko na zewnątrz.

Stary Człowiek przepracował całe swe życie w dużem mieście a na ostatnie lata przeniósł się na prowincję, by tam dokonać pracowitego żywota. Był autorem wielu dzieł, autorem sławnym.

W tym dniu *Stary Człowiek* siedział w wygodnym fotelu. Snuł wspomnienia. Gdzieś z przeszłości nadchodziły zdarzenia, niegdyś tak ważne, wysuwały się osoby prawie że dotykalnie, brzmiały słowa...

Przeszłość *Starego Człowieka* sunęła teraz przed oczyma jego duszy, jak film o zwolnionem tempie.

Przesunęły się lata jego młodości, miłość pierwsza i pierwszy pocałunek i pierwszy zawód miłosny a potem dzika chęć zemsty, pierwsze, jakże silniejsze, bezintresowne uczucie zespolenia się z Bogiem przy pierwszej Komunji, a potem zwycięstwo ducha i oddanie się nauce całą jaźnią.

To wszystko rejestrował teraz *Stary Człowiek* i wygrzebywał z głębi mózgu. W dziełach swych sławił często triumfy wiedzy i techniki a teraz jakoś nagle stwierdził, że to wszystko o czem pisał z takim gorącym zapałem stało zupełnie *poza nim*. Wszystko już było przedemną, myślał, a człowiek w głębi swej istoty pozostał zasadniczo tem czem był ongiś. Wszystko było przedemną, myślał, była agora w Grecji, były wielkie place Rzymu, na nich rostra, z których trybunowie przemawiali do setek czy tysięcy, a dziś z głośników płynie głos mowców do setek tysięcy czy do miljonów.

Cóż znaczą me dzieła, dumał *Stary Człowiek*, me uwięzione na papierze myśli, skoro kiedyś pojawi się człowiek, który stworzy maszynę czy przyrząd do permutacji wszystkich znaków pisarskich i *mechanicznie* powstaną dzieła, jakie wogóle powstać mogą...

Coś się w nim przełamało, może raczej przegięło, jak gałąź starej jodły nadmiernie obciążonej okiścią. Najdroższe, najcenniejsze ongiś myśli przestały go obchodzić...

Duszę *Starego Człowieka* ogarnął wielki, błogi spokój. Zawsze wyznawca ideału uświadomił sobie, że właściwie teraz dopiero osiągnie ideał, nowe życie, tam na drugiej stronie, na drugiej łące poza ziemią. Uczuł, że już dość żył i że *czas odejść*.

Czuł, tak, jak ów stary przewodnik tatrzański, który ostatkiem sił powlókł się na Przełęcz Liljową, położył się na upłazie i, patrząc na cudy Tatr umarł.

* * *

Po przybyciu do Myślenic poszli nasi bohaterowie nad brzeg i zabrali się do montowania kajaka a raczej składaka, to znaczy, że *On* montował a *Ona* mu się przypatrywała z zaciekawieniem. Sprawne ruchy jego rąk, wspaniale wykształcone bicepsy i muskularne lędźwie podobały się jej zupełnie zdecydowanie. Naprawdę był więcej interesujący tu niż w biurze. Gotowy do pławby kajak został spuszczony na wodę i przymocowany do nadbrzeżnej wierzby. Teraz należało pomyśleć o śniadaniu przed drogą, więc wyjął z plecaka maszynkę spirytusową, nabrał wody i zaczął przygotowywać posiłek. Zanim się woda zagotowała, reszli się, by się przebrać w wiklach w kostjumy kąpielowe.

On był pierwszy gotów, *Ona* potrzebowała więcej czasu. Chciała mu się spodobać. Starannie obciskała na sobie trykoty, okrywające zresztą bardzo szczupło jej kształty. (Była ładnie zbudowana).

Gdy wyszła z wikliny, podniósł wzrok z nad czajnika na szelest jej kroków i... doznał oszołomienia. Jej wspaniale okrągłe biodra, cudne, prężące się piersi i ramiona, jakby w ruchu gotowe do oplecenia jego szyi zamąciły mu w głowie... Uprawiając wioślar-

stwo był wprawdzie przyzwyczajony do widoku nagich kobiet, zajęty jednak zaprawą sportową nie zwracał na nie uwagi.

Oboje pochłaniali się wzrokiem, lecz to wzajemne badanie trwało zaledwie kilka sekund. Odziedziczone hamulce w mózgu nie pozwoliły na dłużej, sekundy te jednak wystarczyły, by w nich zapanowała jakaś radość przeogromna, *radość ślepca, który nagle uzyskał wzrok...*

Do starannie przez oboje ukrywanej sympatji duchowej przybył teraz zdecydowanie jasny, jak grom, pociąg fizyczny.

Do tej chwili, mimo pewności siebie i silnie a głośno zaznaczanego uświadomienia seksualnego, byli jednak oboje w głębi duszy zupełnie ślepi.

Przekonani, że wiedzą wszystko, *nie wiedzieli jednak nic.* Ten dzień stał się ich pierwszym dniem.

Chcąc ukryć przed sobą samemi pewien niepokój, który powstał w ich duszach, wsiedli do łodzi prędko i popłynęli z wartkim nurtem. W cieple letniego słońca czas mijał szybko. Pławba była cudowna.

Tymczasem gdzieś daleko w górze rzeki powstawał zawiązek dramatu. Hen za Pcimiem zetknęły się nagle zimne warstwy powietrza, staczające się od Tatr, z ciepłemi, płynącemi od doliny Wisły i zwarły jak dwie wrogie sobie, dzikie hordy. Zmieszały się z sobą i nagle przemieniły w obwisłe tuż nad ziemią czarne chmury. W przepojonem elektrycznością powietrzu poczęły bić pioruny, powstały straszliwe wiry i zaczęły swój opętańczy sabat, łamiąc olbrzymie drzewa jak patyczki i waląc je o ziemię.

Równocześnie prawie wylała się z chmur na ziemię woda. Rozpętane żywioły uniosły w mgnieniu oka całe morza wody, wybiły z nich dno i rzuciły w dół hektary sześcienne wody.

Tysiączne drobne strużki zaczęły spływać po gołych zboczach wzgórz, strużki zmieniły się w strugi, w strumienie, które pęczniały w potoki a te wezbrane gwałtownie, brudnożółte od rozpulchnionej gleby, runęły po zboczach w dolinę Raby.

W sekundach prawie zapełniły wody koryto rzeki, przepełniły je i rozlały się aż po stopy wzgórz, a znalazłszy tam opór spiętrzyły się w wał, który runął w dół rzeki, łamiąc i niszcząc w bezmyślnem szaleństwie wszystko co napotkał po drodze.

W dole rzeki nikt nie spodziewał się katastrofy, nikt nie zwrócił nawet uwagi na pomruki burzy nadciągającej od zachodu. Zjawisko było niesamowite. Poniżej rzeka płynęła wąskiem korytem jeszcze, a z tyłu, od zachodu, sunął wodny potwór — o czole prostopadle wzniesionem, dwumetrowej wysokości. Sunęła jakby ruchoma, potężna terasa, jakby czołg dwukilometrowej szerokości, gniotący całą dolinę rzeki od wzgórza do wzgórza.

Terasa ta sunęła z hukiem, niosąc na swym grzbiecie całe drzewa wyrwane z korzeniami, jakieś belki z rozbitych przez siebie chałup chłopskich, trupy ludzi i bydła. Toczyło się to całą szerokością doliny z niesamowitą chyżością i wychynęło na dwieście ledwo metrów za plecami naszych bohaterów. Zanim, przerażeni zdołali porzuciwszy łódź i dobiec do brzegu, znajdującego się tu w odległości jakich dwustu metrów od nurtu, wał wodny dogonił ich, runął na nich zgóry jak fala morska, rzucił o piach, zmiął jak szmaty i porwał z sobą.

Nakryty falą odruchowo chwycił swą towarzyszkę w pół, przycisnął lewem ramieniem do siebie i silnem sprężeniem nóg i gwałtownym rzutem prawego ramjenia wydobył się na powierzchnię wody. Powietrze świeże napełniło mu płuca, gdy się wydobył z topieli. Odetchnął głęboko, płynąc. Prąd zniósł ich tymczasem daleko na środek olbrzymio szerokiej teraz rzeki. Tylko cud mógł ich uratować. Nie tracił jednak odwagi, ostremi rzutami wolnego ramienia rozpoczął walkę z żywiołem.

Na rozlewie znaczył się wyraźnie główny nurt, skręcający raz w prawo raz w lewo wężową linją, zależnie od głębi. Nurt ten unosił ich z sobą. Zanurzeni po szyje w wodzie żółto-brudnej, sfalowanej wyglądali jak dwa małe, ruchome punkty, jak pyłki bezwolne.

Jakieś niesione przez litościwą falę drzewo, wyrwane z macierzystego brzegu, przepływało obok niego. Złapał je chytrym chwytem, oplótł wolnem ramieniem i dźwignął się wraz z towarzyszką nad powierzchnię wody. Odetchnął głęboko. Mając już jakie takie oparcie dążył teraz ku brzegowi, majaczącemu poprzez mglistą zasłonę deszczu. Z nadzieją w sercu, dzierżąc ramieniem pień parł ku brzegowi, zyskując cal po calu na odległości ku brzegowi.

Jakiś zewłok utopionej krowy przesunął się teraz koło nich i otarł bokiem. Wzdrygnął się z obrzydzenia i przycisnął towarzyszkę silniej do siebie. Uczuł ciepło jej policzka koło swej twarzy i pieszczotę jej włosów. I mimo wiszącej nad niemi grozy ogarnęło go uczucie potężne, uczuł, że bez niej żyćby już nie mógł. Musiał ją wyratować, musiał dopłynąć do brzegu. Toczył walkę tem zawzięciej, im prąd był gwałtowniejszy.

Płynęli teraz oboje, trzymając się kurczowo, przyczepieni do pnia. Jeszcze tylko trzy metry od brzegu, jeszcze dwa, jeden... wtem gwałtowny wir oderwał ich oboje od zbawczego pnia i porwał ze sobą na środek rzeki.

Krzyknęła i zniknęła mu z oczu pod wodą. Rzucił się w miejsce, gdzie ją widział po raz ostatni, zanurkował i szczęśliwie uchwycił za włosy w ostatniej chwili.

Z odwagą rozpoczął walkę na nowo. Otwartemi pod wodą oczami zobaczył nagle majaczący tuż przed niemi, ruszający się cień. Instynktowo uchwycił ręką ów przedmiot. Była to gęsta wiecha zakrytej teraz wodą przybrzeżnej wikliny, rosnącej na skraju tamki, wbitej jak ostroga w koryto rzeki.

Krew trysnęła z dłoni od gwałtownego uchwytu, lecz nie puścił. Ostatnim wysiłkiem przyciągnął się do tamki i wywlókł wraz z nią na brzeg. Stojąc teraz w wodzie po pas, lecz mając grunt stały pod nogami byli, mimo prądu, prawie że uratowani. Darł teraz ku lądowi, ku jakiemuś przez mglistą zasłonę deszczową majaczącemu prostokątnemu konturowi.

Był to dworek *Starego Człowieka.*

Ostatnim wysiłkiem rzucił się w tym kierunku i chwycił za jakiś przedmiot, wystercający na zewnątrz.

Rozległ się ostry głos dzwonka...

* * *

Stary Człowiek, siedzący w fotelu słyszał szum powodzi i huki gromów, lecz nie reagował na to zupełnie. Wszystko co było poza nim nie miało żadnego znaczenia.

Czas mu było odejść.

Serce pracowało coraz wolniej, z przerwami, coraz słabiej... Nagle usłyszał, jakby zdala wołający głos dzwonka...

To *On* właśnie targnął za rączkę dzwonka na filarze dworku.

Stary Człowiek zrozumiał ten głos... To było wołanie na tamtą stronę...

Szepnął — już idę!

I odszedł.

* * *

Dla nich zaś niebezpieczeństwo poszło w niepamięć. Zobaczyli przed sobą szczęście.

Ledwie o sięgnięcie ręką od *Starego Człowieka On* przytulał ją do siebie i przywarł ustami do jej ust...

— Nie boisz się już?

— Nie! — odpowiedziała szeptem.

— I... kochasz...?

— Tak!

* * *

Losy *Starego Człowieka* skrzyżowały się z losami jego i jej, a oni o tem nie wiedzieli. Żegnaj stary człowieku i witaj nowe życie!

Przypominamy, że:

NASZ KONKURS NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

ogłoszony w nrze 24 „Asa“ z dnia 14 czerwca br. obejmuje **trzy nagrody** na najlepsze nowelki, a mianowicie **I. w kwocie złotych 200.—, II. zł. 150.—, III. zł. 100.—**. Poza temi trzema nagrodami wszystkie nowele posiadające bezsprzeczne wartości literackie zostaną przez Jury Konkursu wyróżnione i zamieszczone na łamach „Asa“ za zwykłem honorarjum.

Przypominamy, że nowelki winne być pisane na maszynie i zaopatrzone w odpowiednie godło, które należy uwidocznić na zamkniętej kopercie, zawierającej imię i nazwisko autora, oraz dokładny jego adres. Objętościowo nowela zgłoszona do konkursu nie może przekraczać 250 wierszy pisma maszynowego, ani też liczyć mniej niż 100 wierszy takiegoż pisma. Tematy nowel mogą być dowolne, należy jednak unikać wprowadzania nastroju wybitnie tragicznego. Jest natomiast pożądanem, by prace nadsyłane na konkurs miały za tło

Polskę we wszelkich Jej przejawach życiowych.

Konkurs na najlepszą nowelę zostanie zamknięty z dniem 1-go października br., poczem w jednym z najbliższych numerów zostaną ogłoszone wyniki.

REDAKCJA.



MAŁA GOSPOSIA

FOT. SCHOSTAL – WIEDEŃ

TAJEMNICA ŻELAZNEJ MASKI



Zburzenie Bastylji podczas rewolucji francuskiej dnia 14. lipca 1789 r.

Jeszcze do dzisiejszego dnia sprawa t. zw. Maski Żelaznej jest jedną z najczęściej omawianych zagadek historycznych. Bezprzykładna popularność tego problemu tłómaczy się tem, że do pogłębienia i rozpowszechnienia legendy przyczynili się ludzie o znanych nazwiskach, którzy niejednokrotnie, jak Voltaire, sięgali po laury poważnych historyków. Sam problem, a raczej tajemniczość jego, przemawiała zawsze do wyobraźni ludu i umożliwiała przyobleczenie w najfantastyczniejsze kształty szkielet autentycznych notatek, które odnoszą się do tej sprawy. I nic dziwnego, że z czasem legenda stała się rzeczywistością w oczach najpoważniejszych ludzi i przekazywana była z pokolenia na pokolenie.

Nieznajomy młodzieniec, którego twarz kryła stale żelazna maska, cierpiał przez lata całe za grubemi kratami, najpierw na Wyspie Ś-tej Małgorzaty, potem w Bastylli, dokąd został przewieziony pod strażą, w karecie, w towarzystwie gubernatora więzienia, pilnującego go z pistoletem w ręku. Przebywał w Bastylli aż do śmierci w ścisłem odosobnieniu i umarł nieznany nikomu. Jak brzmiało jego nazwisko? Jaką była jego wina? Kim był właściwie ten tajemniczy więzień, o miłym, melodyjnym głosie, noszący wytworną bieliznę i jedzący na srebrnych półmiskach, do którego strażnicy zwracali się zawsze z głębokim szacunkiem i w kornej postawie? Niepewność, czy był wielkim zbrodniarzem, czy też ofiarą intryg dworskich lub jednostką, której życie i wygląd stanowiły niebezpieczeństwo dla jakiejś wysoko postawionej osobistości, nie dawała spokoju ciekawym i umożliwiała wyzyskiwanie samego tematu nawet w brukowej literaturze.

Dla czytelników polskich problem Żelaznej Maski ogranicza się właściwie do romantycznej hipotezy, podanej przez Aleksandra Dumasa (ojca) w jego popularnym romansie „Vicehrabia de Bragelonne". Według autora „Trzech muszkieterów" tajemniczy więzień był bratem bliźniaczym Ludwika XIV, który ze względów dynastycznych trzymany był w ukryciu, jako domniemany powód wojny domowej. Zwolennikiem tej samej hipotezy był i V. Hugo w swoim niedokończonym dramacie p. t. „Bliźnięta". Podkreślić jednak trzeba, że ilość wysoko postawionych osobistości, którym wyobraźnia poetów i powieściopisarzy, przypisywała rolę Żelaznej Maski, jest nieprzeliczona. Nie będzie przesadą twierdzenie, że prawie każde z nieślubnie urodzonych dzieci na dworze Ludwika XIV było przez pewien czas w wyobraźni ludu tajemniczą Maską Żelazną. Dzieci Henryetty Orleańskiej, Krystyny Szwedzkiej, Ludwiki ze La Vallière, Królowej Anny Austryjackiej, królowej Marji Teresy, nie mówiąc już o zwyczajnych śmiertelnikach, były w ciągu lat przez dłuższy lub krótszy okres czasu bohaterami legendy. W miarę dalszych dociekań liczba prac, poświęconych Żelaznej Masce zwiększała się w sposób przerażający. Hrabia de Vertabied, nadintendent skarbu Fouquet, generał Bulonde itd., itd. — ileż to nazwisk figuruje na liście Żelaznej Maski! A jednak sama sprawa nie wydaje się tak bardzo zawiktana w świetle wiadomości, jakie dziś posiadamy.

Podstawowemi dokumentami, które umożliwiły stworzenie legendy o Masce Żelaznej są właściwie dwie notatki w dzienniku pana du Junca, porucznika w służbie królewskiej w Bastylli, najważniejszej osoby po gubernatorze więzienia. Pierwsza z tych notatek, pochodząca z r. 1698, brzmi:

„We środę, 18 września, o godzinie trzeciej po południu, pan de Saint Mars, gubernator zamku Bastylli, objął urzędowanie, przybywając z wysp Stej Małgorzaty-Honoraty i wiodąc z sobą w lektyce dawnego swego więźnia z Pignerolu, który stale nosił maskę i którego nazwisko jest nieznane. Polecił umieścić go w pierwszym pokoju wieży Basinière, skąd o dziewiątej wieczór zaprowadziłem go sam, w towarzystwie jednego z sierżantów, do trzeciego pokoju wieży Bertaudière, umeblowanej dla niego przed kilku dniami na rozkaz gubernatora".

Druga notatka, pochodzi z r. 1703 i brzmi w ten sposób:

„Dziś, w poniedziałek 19 listopada 1703 r. nieznany więzień, noszący zawsze maskę z czarnego aksamitu, którego pan de Saint Mars przywiózł z sobą z wysp Stej Małgorzaty i który pozostawał pod jego strażą przez długi czas, zmarł o godzinie dziesiątej wieczór po krótkiej chorobie, której objawy wystąpiły u niego wczoraj, po powrocie z mszy świętej. Nasz kapelan, M. Giraut, wyspowiadał go wczoraj, ale komunji dziś już nie zdołał mu udzielić... Nieznajomy więzień, który przebywał tu przez długie lata, pogrzebany został o czwartej po południu 20 listopada na cmentarzu św. Pawła, naszej parafji..."

Już te pierwsze dokumenty świadczą, jak pochopnie przystąpiono do tworzenia legendy. Maska, noszona przez tajemniczego więźnia, nie była maską z żelaza lub stali, ale zwyczajną maską z czarnego aksamitu, którą, jak okazały badania historyczne, nakładano więźniom na ich życzenie, częściej aniżeli należałoby przypuszczać. Maskę tę wyobraźnia ludu zmieniła dopiero później w żelazną, zużytkowując odnośny ustęp z dzieła Voltaire'a pt. „Wiek Ludwika XIV". I chociaż nie ulega wątpliwości, że bez wspomnianych wyżej notatek pana de Junca historja nieszczęśliwego więźnia Bastylli nie mogłaby powstać, podwaliny pod nią złożył dopiero Voltaire, pisząc dosłownie:

„W kilka miesięcy po śmierci Mazarina wydarzył się fakt, który nie ma sobie równego i który — rzecz dziwna — nieznany jest wszystkim historykom. Wysłano w największej tajemnicy do zamku na wyspie św. Małgorzaty, na morzu prowanckim, nieznanego więźnia, słusznego wzrostu o pięknej i szlachetnej postawie. Więzień ten nosił w drodze maskę, której dolna część osadzona była na sprężynach stalowych tak, że mógł jeść nie zdejmując jej z twarzy. Wydano rozkaz zabicia go, gdyby próbował zdjąć maskę. Pozostał na wyspie aż do czasu, kiedy zaufany oficer, nazwiskiem Saint Mars, gubernator więzienia w Pignerolu, mianowany gubernatorem Bastylli, zabrał go z wyspy św. Małgorzaty do Bastylli, zawsze w masce. Markiz Louvois odwiedził go na wyspie przed przeniesieniem i rozmawiał z nim w sposób, świadczący o głębokim szacunku. Nieznajomy ten przewieziony został do Bastylli i umieszczony w najlepszej celi zamkowej. Spełniano wszelkie jego życzenia. Lubiał delikatną bieliznę i koronki. Grał na gitarze. Okazywano mu wszelkie względy i gubernator rzadko ośmielał się usiąść w jego obecności. Stary lekarz Bastylli, który często leczył tego tajemniczego człowieka na rozmaite przypadłości, mówił, że nigdy nie widział jego oblicza, chociaż oglądał często jego język i resztę ciała. Mówił, że był bardzo ładnie zbudowany; cerę miał smagłą, głos bardzo miły, nigdy nie skarżył się na swój stan i nigdy nie dawał do zrozumienia, kim być może".

Nie ulega wątpliwości, że ustęp ten w związku z przytoczonemi wyżej notatkami pana de Junca przyczynił się do rozpowszechnienia i spopularyzowania legendy. Maskę aksamitną, której dolna część osadzoną była na sprężynach stalowych, przekształcono bardzo prędko w maskę żelazną.

W ciągu wieków legenda ulegała najrozmaitszym zmianom. To pewne jednak, że

dla wielu sprawa ta nie była nigdy zagadką i że już sto pięćdziesiąt lat temu ludzie poważni rozwiązywali problem, wyjaśniając wszystkie jego szczegóły w sposób jasny i stanowczy.

Człowiekiem, noszącym maskę na twarzy, o którym pisał pan de Junca, był hrabia Herkules Antoni Matthioli, sekretarz stanu i powiernik Karola IV, księcia Mantui. Pośredniczył on między mocodawcą swoim i Ludwikiem XIV w sprawie bardzo delikatnej i drażliwej. Chodziło o ustąpienie na rzecz Francji twierdzy Casale za pewną sumę, którą król francuski obiecał wypłacić władcy Mantui. Na posiadaniu twierdzy dworowi francuskiemu bardzo zależało, gdyż armja Ludwika XIV stawała w ten sposób pewną stopą w północnych Włoszech i trzymała w szachu Turyn i Piemont. Hrabia Matthioli, przeprowadzał osobiście pertraktacje z Ludwikiem XIV w Paryżu, zawarł z nim w imieniu swego władcy odnośny traktat, wziął pieniądze i sprzeniewierzył je. Okazało się, że sfałszował również listy uwierzytelniające księcia Mantui, że wszedł w porozumienie z wrogami Francji, domagając się znacznej sumy pieniędzy za ujawnienie traktatu z Ludwikiem XIV, słowem oszukał i ośmieszył obu panujących i przygotował sobie grunt do ich eksploatacji. Następstwa nie dały na siebie długo czekać. Posła francuskiego, który przybył do Włoch, aby ratyfikować odnośny układ, aresztowano, a traktat pokojowy w Nimwegen stanął pod znakiem zapytania, gdyż Hiszpanja dowiedziała się o zamiarach Ludwika XIV i zrozumiała je należycie. Położenie ambasadora francuskiego w Mantui, księcia Karola IV i szeregu wysoko postawionych osób było bardzo dwuznaczne. Dla obu panujących osoba Hrabiego Matthioli stała się niewygodną. Ludwik XIV postąpił bez ceremonji. Wydał w kwietniu 1679 roku rozkaz zwabienia przestępcy na terytorjum francuskie, aresztowania go i uwięzienia w Pignerolu tak, „aby nikt nie dowiedział się, co się z tym człowiekiem stało". Rozkaz wykonano, a minister Louvois otrzymał wiadomość: „Stało się to bez żadnego gwałtu i nikt nie zna nazwiska tego draba, nawet oficerowie, którzy go aresztowali". Z tą chwilą hr. Matthioli umarł dla świata. Zniknięcie jego było na rękę księciu Mantui, który przyjął za dobrą monetę oświadczenie, że sekretarza jego zamordowali w górach rozbójnicy, a Ludwik XIV kazał zatrzymać go w więzieniu w Pignerolu, którego zarządcą był naówczas Saint Mars pod nazwiskiem Lestang. Karol IV zaprzeczył oficjalnie istnieniu jakichkolwiek pertraktacyj o odstąpienie Casale, a w Wersalu oświadczył, że Matthioli nadużył jego zaufania. Ludwik XIV, mając przestępcę w ręku, postarał się o wydobycie od niego kompromitujących papjerów, a dokonawszy tego, odzyskał swobodę działania i zwrócił się do Madrytu z żądaniem natychmiastowego uwolnienia aresztowanego we Włoszech swego posła. Tak skończyła się historja hrabiego Matthioli, któremu los kazał zmienić się w „nieznanego więźnia", a potem w „żelazną maskę".

Nie można przypuszczać, aby fakt nie wymienienia nazwiska hrabiego Matthioli przez długie lata jego pobytu w więzieniu tłumaczyło się ogromem jego przewinień. Rzecz prosta, że obu skompromitowanym panującym zależało na zniknięciu tego człowieka. Ale król francuski nie miał żadnego powodu lękać się nazwiska przestępcy, które i tak zostało w rejestrze więziennym zmienione. Oto w marcu w 1693 roku minister francuski Barbesieux zażądał od gubernatorów wszystkich więzień stanu, aby:

> „...na przyszłość nie wymieniać po nazwisku w listach więźniów, o których chcecie ze mną mówić. Proszę oznaczać ich odtąd przez określenia zrozumiałe tylko dla korespondujących, jak n. p. śpiewak, pisarz, więzień, który pozostaje pod strażą od dwudziestu lat i t. d."

W myśl tego rozporządzenia, także i nazwisko Matthioli zniknęło z listów, krążących między gabinetem w Wersalu, a zarządem więzienia, a on sam, wobec ustąpienia wojsk francuskich z Pignerolu, przeniesiony został do więzienia na wyspie S-tej Małgorzaty. Tutaj hr. Matthioli nie nazywa się już w myśl odnośnego zlecenia ministerjalnego Lestangiem, ale „dawnym więźniem" i „więźniem, którego Saint Mars miał pod strażą w Pignerolu". Stąd przeniesiony też został później do Bastylji, gdzie przybył z nowym jej gubernatorem, Saint Marsem.

Prawda, że więzień nosił stale maskę i to, zdaje się, od chwili aresztowania. Była to zwyczajna maska aksamitna, pospolita we Włoszech i nakładana na twarz przy najrozmaitszych sposobnościach. Byłoby jednak błędem wierzyć, że „dawny więzień" był pierwszym, którego sprowadzono do Bastylji z maską na twarzy. Co więcej, noszenie maski nie było karą ale ustępstwem, jakie dwór więźniowi wyświadczał. Noszenie maski umożliwiało mu bowiem zachowanie tajemnicy, a zarazem wychodzenie z celi, regularne chodzenie na mszę św. itd. Pewne dokumenty dowodzą niezbicie, że „nieznany więzień" nie był również odosobniony, że siedział okresowo w celi z innymi przestępcami, którzy wychodzili z Bastylli względnie byli przeniesieni do innych więzień, gdzie komunikowali się z światem zewnętrznym. Więzień w masce nie mógł zatem być niebezpiecznym dla dynastji i izolowanym tak ściśle, jak o tem wspomina legenda. Nie cieszył się również żadnemi względami szczególnemi, chociaż traktowany był, jak szlachcic.

Ostateczne rozwiązanie zagadki stanowi bezsprzecznie akt zejścia ze świata tajemniczego więźnia. W dokumencie tym wymienione jest nazwisko zmarłego na podstawie raportów gubernatora Bastylli, Saint Marsa. Jest ono trochę przekręcone i brzmi Marthioly, gdyż sam gubernator nie nazywał dawnego sekretarza księcia Mantui inaczej, jak Marthioly. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to nazwisko zaginionego przed laty sekretarza i niefortunnego powiernika Karola IV.

Rzecz ciekawa, że w ostatnich dziesiątkach lat, kiedy sumienne studja obaliły szeregi fantastycznych hipotez, odnoszących się do sprawy t. zw. Maski Żelaznej, wysunięto obok hrabiego Matthioliego zagadkowego osobnika nazwiskiem Eustachy Dauger, który miał być historycznym więźniem z Pignerolu i Wyspy Stej. Małgorzaty. Człowiek ten rzeczywiście istniał i przebywał w więzieniu razem z hr. Matthioli, był to jednak zwyczajny chudopachołek, nie mający żadnego znaczenia i ukarany za pospolite przestępstwa. Przebywał on rzekomo w więzieniu do końca życia tylko dlatego, że przez pewien czas usługiwał osadzonemu w Pignerolu nadintendentowi finansów Fouquetowie, który powierzył mu walne tajemnice. Hipoteza ta nie wytrzymuje krytyki, gdyż w chwili nagłej śmierci Fouqueta uwolnienie jego było już zadecydowane, a Fouqueta odwiedzała często jego rodzina i ludzie obcy, trudno zatem przypuścić, aby w tych warunkach wybrał na powiernika właśnie swego lokaja.

Opowieść o Żelaznej Masce była przed stu pięćdziesięciu laty dopiero w stadjum krystalizacji i dlatego rozwiązanie problemu jej, mimo braku dokumentów, dziś znanych i uznanych, wydawało się współczesnym bardzo proste. Wina i kara hrabiego Matthioli oraz zidentyfikowanie osoby jego z nieznanym więźniem Bastylli nie przedstawiało z końcem XVIII w. większych trudności dla ludzi interesujących się tem zagadnieniem i dopiero czasy romantyzmu przyczyniły się w znacznej mierze do zaciemnienia sprawy. I nie ulega wątpliwości, że tym właśnie czasom sekretarz nieznanego włoskiego księcia ,intrygant i oszust ,jakich nieprzeliczone szeregi zmarły w pogardzie i zapomnieniu, zawdzięcza nieśmiertelność, o którą daremnie starały się rzesze ludzi uczciwych, sławnych i zasłużonych ,których nazwiska poszły w niepamięć dlatego, że nie otaczała ich aureola tajemniczej legendy.

W. de Riche.



Król Francji Ludwik XIV.



Jeden z pokoi Bastylji, w którym zamieszkiwała tajemnicza Żelazna Maska.



Kard. Armand Plessis de Richelieu.



Miło jest wypocząć na gumowym materacu...



Na lewo: Przed wyjściem na plażę.



Jaka będzie pogoda?



Gimnastyka na świeżem powietrzu.



Poranna włóczęga po plaży.



Ranne ćwiczenia gimnastyczne odbywają się pod okiem specjalistki.

Na lewo: Wakacyjna „Świtezianka".



Poniżej: Auto — to najlepszy przyjaciel week-end'owców!



WODA I NIEBO...

Nawet najbardziej do ziemi przywiązany człowiek przeżywa w swojem życiu chwile, w których chciałby się oderwać od niej, chciałby aby mu u ramion wyrosły skrzydła i mógł szybować nad światem! Wobec tego, że nie każdy jest lotnikiem, więc przyprawianie skrzydeł odbywa się w ten sposób, że wyjeżdża się nad morze lub nad piękną rzekę i tam w nurtach wody traci niejako swój ciężar gatunkowy, odrywa od normalnego trybu życia i wyzbywa się swej „ziemskiej" ociężałości. Istotnie woda posiada jakiś dziwny urok — pod jej wpływem stajemy się mniej materjalni, mniej ciężcy, opanowuje nas nastrój optymizmu i poczynamy wierzyć w to, co wczoraj jeszcze nie budziło u nas najmniejszego zachwytu i zainteresowania. Choćby spojrzeć na twarze rozradowanych week-end'owców, choćby przyjrzeć się ich wesołości, ich dziecinnym nieraz „kawałom", a łatwo się przekonać, że normalny, zdrowy człowiek może czuć się w wodzie równie dobrze, jak ryba. To też starajmy się o nawiązanie kontaktu z tą wodą jak tylko na to pozwalają nasze warunki i choćbyśmy mieli zażywać kąpieli w „zwykłej" rzece, nie omieszkajmy skorzystać z sposobności. Potężny prąd sportowy, zataczający po wojnie coraz szersze kręgi, dokazał już wiele dobrego w tym zakresie. Ale pamiętajmy zawsze o tem, że najdzielniejsza rasa ludzka t. j. Anglosasi na równi z bridge'm i dobrą fajką cenią sobie sporty wodne dające im radość życia, energję i wytrwałość.



Końcowa scena ostatniego aktu „Rose-Marie" z p. Sławą Bestani i p. K. Dębowskim, utalentowanym amantem Wileńskiej Operetki.

OPERETKA REDIVIVA?

Ostatni pobyt Operetki Wileńskiej w Krakowie i jej niezwykłe, jak na dzisiejsze czasy powodzenie, nasunęło nam pewne refleksje na temat samej operetki, której zmierzch z wielu stron już oddawna przepowiadano. Czem jest i czem była dawniej operetka? Jest ona nieodrodną córką wielkiej opery i w odróżnieniu od niej nazwano ją „małą". Muzyczna sztuka teatralna z mówionym dialogiem — posiada luźno powiązaną, a bogato „figlarnemi" ustępami przeplataną akcję i muzykę, która w melodyce, harmonizacji, sposobie konstrukcji, rozciągłości i budowie form stanowi miniaturę muzyki operowej. Znamiennem dla niej zwłaszcza jest przewaga form i rytmów tanecznych. Zresztą, granice pomiędzy operą komiczną, operetką i farsą śpiewaną są dość płynne. Dawniejsza nazwa „operetka" nie oznaczała niczego innego, jak właściwie „małą operę". Dopiero później termin ten rozszerzył zakres swej treści do obecnego znaczenia, jakie mu dzisiaj nadajemy. Jeszcze Offenbach nie nazywał swych pierwszych dzieł tą utartą obecnie nazwą, lecz operą buffo (opéra bouffe w odróżnieniu od opéra comique, która stanowiła wykwintniejszy rodzaj komizmu operowego).

Początków operetki dopatrywać się należy w parodjach na operę poważną, które są prawie tak stare, jak opera sama. Dalej w rubasznych, groteskowych żartach włoskich intermediów, w bezpretensjonalnej wesołości francuskiej opéra comique i ludowych wodewilów, wreszcie w pikantnej farsie ze śpiewami. Ojcem właściwej operetki jest Offenbach, który ze wszystkich tych wyżej wspomnianych, przeróżnych elementów stworzył podwaliny, w swych głównych zarysach aż do dzisiejszych czasów niezmienionego stylu operetkowego. Naturalnie, operetka wkrótce po nim zatraciła w swej treści charakter krytyczno-satyryczny swoich czasów. Nawet u tak wysoko pod względem muzycznym stojących współczesnych mu twórców, jak Hervé i Lecocq — nie doszukalibyśmy się wcale głębszej i pełnej polotu ironji Offenbacha, tak samo również u jego następców: Planchette'a, Audran'a, Messager'a. Głównemi kolebkami operetki i najpodatniejszym dla niej gruntem do zaszczepienia i rozwoju były Paryż i Wiedeń, gdzie Franciszek v. Souppé rozbudował rodzimą farsę w zręcznem i niezwykle udatnem naśladownictwie wczesnych dzieł Offenbachowskich. Na tej wiedeńskiej operetce wycisnęły zkolei swe charakterystyczne piętno wiedeńskie walce Lannera i Jana Straussa (ojca), jak również pełna pogodnego, radosnego nastroju austrjacka pieśń ludowa. Największym mistrzem-kompozytorem operetek wiedeńskich i ich głównym reprezentantem, był Jan Strauss (syn); obok niego należałoby wymienić Millöckera, Heubergera, Zellera, Ziehrera i Dellingera. Młodsza operetka wiedeńska, ku której skłaniali się n. p. Reinhardt i Eysler — przejęła operowe środki wyrazu i zagraniczne formy taneczne, i w ten sposób odbiegła od swego rodzimego, wiedeńsko-ludowego charakteru. Przedstawicielami jej są Leo Fall, Lehár, Kalman, Nedbal i Oskar Strauss. Obok nich zyskali też powodzenie Leo Ascher, Jarno, Robert Winterberg, Granichstädten, Robert Stolz, Benatzky, Paweł Abraham i wielu innych. Rozwój tego gatunku twórczości w Berlinie natomiast, przedstawia się mniej jednolicie. Bardziej podobny farsie i wystawnej rewji kierunek pielęgnowali tam około r. 1900 przedewszystkiem Paweł Lincke, Wiktor Hollander i w początkach swej twórczości Walter Kollo. Więcej w duchu wiedeńskiej operetki, pracuje i tworzy Jan Gilbert, wodewile piszą Kollo, Jessel. Edward Künneke natomiast zbliża się w swej twórczości do opery komicznej. Okolicznościowe rewje o kabaretowem zacięciu piszą: Hollander, Spoliansky i Strasser, zaś coś w rodzaju krotochwil śpiewanych — Hugo Hirsch.

Jeśli idzie o Anglję — to tam głównymi przedstawicielami operetki są: O. Sullivan i Sidney Jones, — w Ameryce zaś V. Herbert, Irving Berlin — a w ostatnich czasach Friml i V. Youmans (operetki jazzowe).

Specjalnym typem operetki jest jeszcze hiszpańska „zarzuela". Termin ten określa pewien specyficzny gatunek twórczości operetkowej, zbliżony do niemieckiego wodewilu. Również i tam sceny śpiewane i mówione przegradzają się kolejno. Nazwa „zarzuela" pochodzi od królewskiego zamku, przeznaczonego na wypoczynek i rozrywki, La Zarzuela w El Pardo, gdzie tego rodzaju sztuki pojawiły się tam już w XVII wieku i tam obchodziły swe urodziny.

W ostatnich czasach pojawiły się u nas t. zw. komedje muzyczne, będące właściwie wyższym typem i dalszym ciągiem rozwoju muzyczno-wokalnego utworu scenicznego. Mają one tę wyższość od operetki, że fabuła ich nie jest szablonową, a pisane częstokroć przez wytrawnych komedjopisarzy, odznaczają się zręcznie i misternie powiązaną intrygą i większą rozmaitością „muzycznej akcji". Czyżby w tej formie twórczości dramatycznej należałoby dopatrywać się renesansu starej, poczciwej operetki?

Adam Cyprian.

Na prawo: Janina Kulczycka, primadonna Wileńskiej Operetki, odznaczająca się niepospolitą urodą i talentem.





Jedna ze scen głośnej operetki p. t. „Rose-Marie", wystawionej w Krakowie przez Operetkę Wileńską. Na pierwszym planie (w środku) p. Sława Bestani, jedna z czołowych artystek tego teatru, w otoczeniu p. W. Szczawińskiego i ensemble'u.



Kiciuś jest w dobrym humorze.

Świat się śmieje

Wśród wielu momentów, składających się na życie przeciętnego szarego człowieka, jedyną bodaj wartością niepodlegającą żadnej dewaluacji jest śmiech... Jak zauważył już Schopenhauer śmiech jest dobrem sam w sobie, jest monetą pełnowartościową, szlachetną, mającą kurs we wszystkich państwach i we wszystkich narodach. Pomimo zmienności stosunków i warunków życia jeden śmiech zachował swą pełną wartość: jakby naprzekór złym czasom, kryzysowi wojnom — ludzie się śmieją, dowcipkują tak jakby nigdy nic! I tak było zawsze.

Ale również dla psychologa znajdzie się sporo ciekawych obserwacyj w śmiechu i uśmiechu. „Pokaż, jak się śmiejesz, a powiem ci kim jesteś" możnaby słusznie powiedzieć. Jest śmiech huczny, niejako huraganowy, rubaszny, jest inny znów jego rodzaj — śmiech zrozumienia, pełny, dźwięczny, inteligentny. Molier, wielki obserwator życia, musiał uśmiechać się kącikiem ust, podobnie jak twórca swoich „Maximes" Franciszek de la Rochefoucauld. Najbardziej ciekawym uśmiechem jest ten, który powstaje przez wyraz oczu i lekkie zmrużenie powiek, pełen satyry, uśmiech człowieka znającego na wylot słabe strony ludzi i umiejącego z nich drwić. Napewno większość satyryków i ludzi dowcipnych ma ten rodzaj uśmiechu, wesołość bowiem i swoje obserwacje chowają oni w sobie, wystarcza im bowiem, że słowa ich wzbudzają na całym świecie hałaśliwe echo.

Ale nietylko ludzie umieją się śmiać: dopatrują się uśmiechu również u zwierząt, niektórzy nawet twierdzą, że mogą się one „zanosić" od śmiechu. Spójrzmy na psa witającego swojego pana czy na kota, który codopiero zjadł smaczne śniadanie w postaci... świetnie przygotowanej myszy i zobaczymy, że twierdzenie to jest słuszne.

Jeżeli chcemy zestawić to co jest najciekawszego w uśmiechu, przyjrzyjmy się wybitnym, współczesnym osobistościom i ich uśmiechowi. Spotkamy tam bogatą skalę wesołości, równie różnorodną jak charaktery tych osób. I co jest najciekawsze, że spotkamy uśmiechy u osób, którym właściwie powinno się... zbierać na płacz! Widocznie nie chcą się przyznać do swych trosk, a uśmiech ich to „faire bonne mine au mauvais jeu".

Oto przedewszystkiem spójrzmy na grupę dyplomatów, którzy w obecnym świecie dzierżą klucz do pokoju i wojny. Na ogół biorąc, nie mają ci ludzie najmniejszego powodu, aby być w dobrym humorze: z jednej strony czyhają na nich nieprzeliczone trudności, z drugiej zaś nie jest wykluczonem, że staną się prędzej czy później ofiarą jakiegoś rozgorączkowanego fanatyka, jak to już tylokrotnie ostatnio się zdarzało. A mimo to zachowują względny optymizm. Oto p. Blum, którego rządy rozpoczęły się szeregiem katastrof gospodarczych uśmiecha się jakgdyby nigdy nic, a oto p.



Rzetelna praca – to radość życia! Tylko przez pracę, dającą w przyszłości pewne rezultaty, zdobędziemy zadowolenie i pogodę ducha.

Dotychczas wszystko poszło jaknajlepiej. Czyż nie mam powodu do wesołości? A więc śmiejmy się, gdy są ku temu powody!





Znana sportsmenka, Dorothy Poynton, uśmiecha się, gdyż ma dużo wdzięku i odniosła szereg sukcesów sportowych!



***W** historji nawet kilkanaście lat nie gra żadnej roli, mogę więc poczekać, a zresztą ten się śmieje najlepiej, który się śmieje ostatni.*



***C**o będzie jutro — zobaczymy. Tymczasem jednak można wygłosić kilka pięknych przemówień, a przedewszystkiem korzystajmy z czasu i okoliczności, które nam przynosi los.*



***P**óki jesteśmy młode i piękne, życie pełne jest powabu. Chwila — to przecież cząstka życia. Chodzi właśnie o to, aby ona była jaknajmilsza.*



***P**olityka staje się coraz weselszą: niewiadomo gdzie zaczyna się farsa, a gdzie znowu dramat. W każdym razie najlepsze „przedstawienia" daje Liga Narodów.*

Anthony Eden również robi wrażenie młodego eleganta, udającego się na jakieś five o'clock-tea, chociaż polityka europejska podobna jest dzisiaj do chodzenia po linie. Dyktator Włoch, Mussolini, stosunkowo najwięcej ma powodów do zadowolenia: wystrychnąwszy cały świat na dudka i zadawszy Lidze Narodów ostateczny cios, przeprowadził wszystkie swoje plany, ale już nowe zadanie czeka na niego. Oto Hiszpanja ogarnięta wojną domową wzywa równocześnie pomocy rózg liktorskich i sierpa oraz młoda sowieckiego. Twarz Alfonsa XIII, tak bardzo charakterystyczna z powodu dużego nosa bourbońskiego, rozjaśniła się uśmiechem: może lada chwila będzie mógł powrócić do Madrytu. Śmieje się również prezydent Francji p. Lebrun: niema wprawdzie specjalnego po temu powodu, ale co robić? A teraz przypatrzmy się tym, którzy naprawdę mają pewne powody do wesołości. Oto przedewszystkiem generał Edward Rydz-Śmigły uśmiecha się optymistycznie, a zadowolenie jego wywodzi się bezwątpienia z przekonania, że Polska idzie ku lepszej przyszłości, i że armja nasza uniezależnia nas od szukania obcej pomocy. Jest to uśmiech człowieka, który spełniając swe zadanie najsumienniej pewny jest wygranej. A oto drugi uśmiech pana Rockefellera: to człowiek, który nietylko, że wygrał wiele zakładów w życiu, ale zdaje się również wygrywać ze śmiercią. Przecież założył się podobno ze swoim lekarzem przybocznym, 87-letnim staruszkiem, że dożyje do 100 lat i po śmierci lekarza dąży konsekwentnie do zdobycia tej setki.

Tak więc reasumując nasze obserwacje nad uśmiechem wybitnych ludzi przekonamy się, że śmiech rządzi światem i jest jedynem lekarstwem na wiele przykrości. Gdybyśmy chcieli z tego wyciągnąć konkretny morał, należałoby powiedzieć słowami Beaumarchais'ego: „Śmiejmy się, bo niewiadomo czy świat jeszcze potrwa trzy tygodnie"!

J. G. M.



***U**śmiech dziecka, to uchylony rąbek nieba.*



***J**aki świat jest śmieszny, że się na mnie nie poznał i pozwala mi bezczynnie siedzieć w Doorn, podczas gdy mógłbym go zadziwić niezwykłemi czynami!*



***N**ie myślcie, że to co widzicie jest moim uśmiechem: jest to tylko mój swoisty sposób wyrażania całemu światu mego współczucia.*



***Z**akładałem się najprzód z ludźmi żywymi, że ich „przetrzymam" w konkurencji. Teraz wobec wygrania zakładu nic mi nie pozostaje, jak założyć się ze śmiercią!*



***Ś**miejmy się, bo niewiadomo czy będę prezydentem jeszcze przez trzy tygodnie! A zresztą od martwienia się jest przecież p. Blum!*

PIERWSZY FLIRT PRZYNOSI ZE SOBĄ LICZNE NIESPODZIANKI →



NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

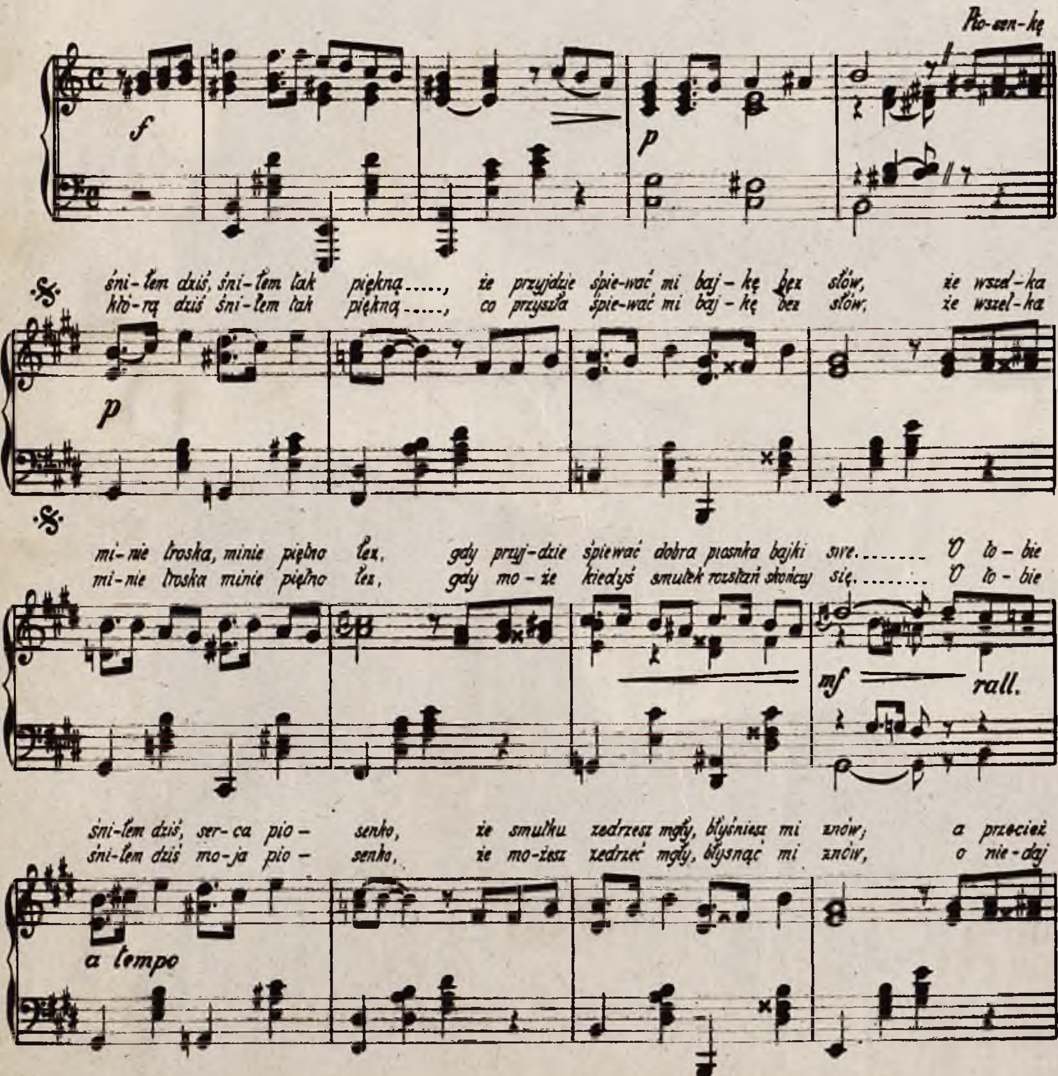
Nie daj dłużej śnić...

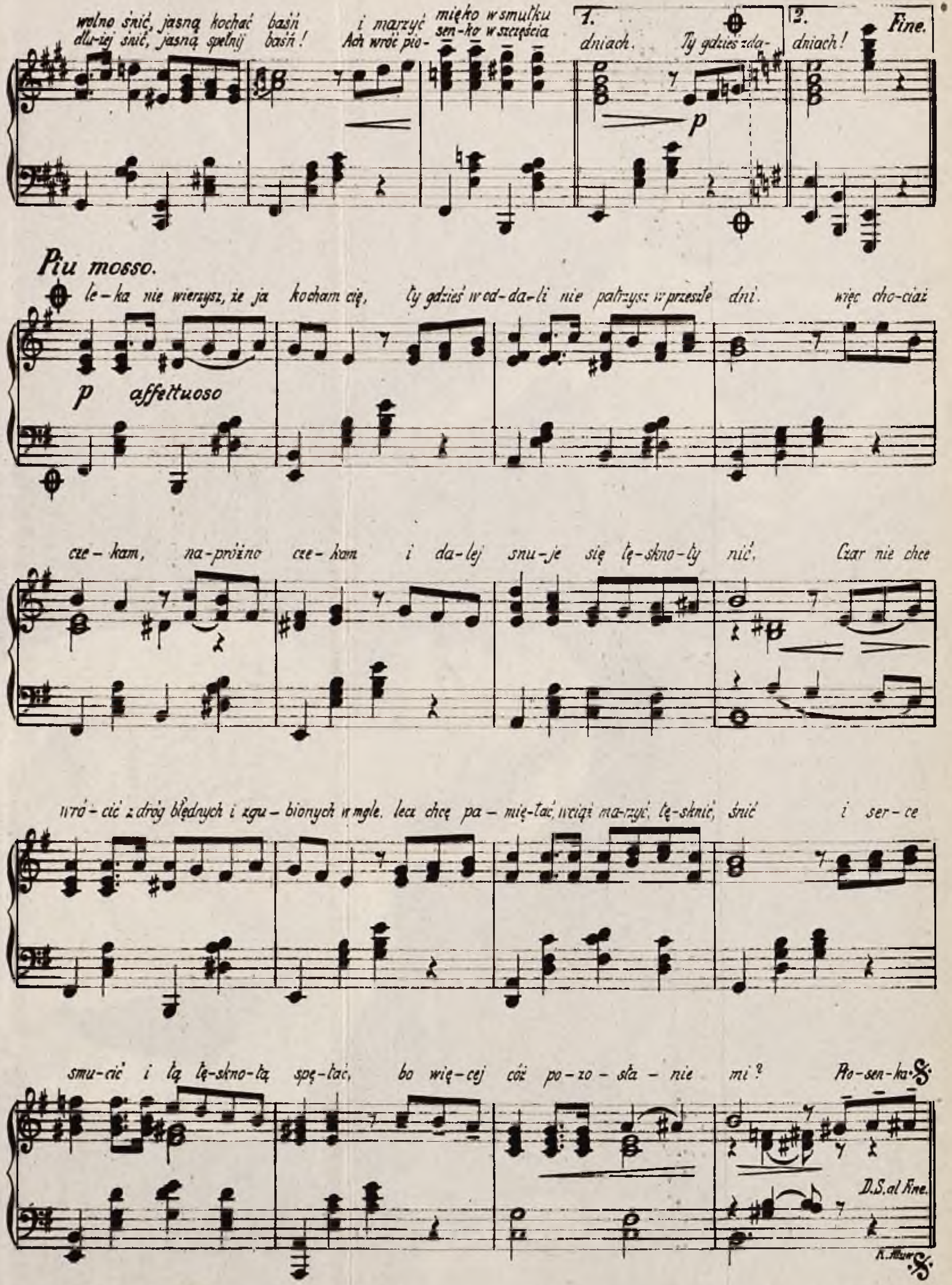
SLOW-FOX-PIOSENKA.

SŁOWA:
WITOLD ZECHENTER.

MUZYKA
GIURI RADNAY.

Autor obok zamieszczonego utworu muzycznego jest „starym" znajomym naszych Czytelników, gdyż w numerze pierwszym „Asa" z dn. 3 marca ub. roku rozpoczęliśmy naszą kolekcję przebojów właśnie jego bostonem „Wspomnienie".







KAPITAN „FAI-TSI-LONGU"

ODCINEK 12.

Napisał H. WILD **POWIEŚĆ** **Tłum. JULJA RYLSKA**

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Śmiał się teraz z mojej niepewnej miny i dał mi po przyjacielsku kułakiem w ramię.

— A ty jedziesz ze mną!

Zaprotestowałem energicznie przeciw temu

— Jedziesz ze mną — powtórzył. — Do niczego nie dojdziesz tutaj — zapleśniejesz tylko w tej dziurze! To będzie moja ostatnia podróż na Fai-tsi-longu: idę na służbę ko Kuo-mintangu — to już nieodwołalnie postanowione! Widziałem się z mymi przyjaciółmi w Fou-tcheou i w Szanghaju. — Biorę cię ze sobą. Ciekawe życie przed nami — i dużo niespodzianek w najbliższych latach. Bogate, szerokie — prawdziwe życie! — Uprzedziłem już kapitana. Powiedziałem, że zabieram stąd jednego z ajentów z waszej firmy do Hong-Kong, gdzie go wzywają. Nie oponował — bo cóż mu to szkodzi.

— A co będzie z panią Koo?

— Oczywiście biorę ją ze sobą. I nie opuszczę jej już — nigdy! — Czyż mógłbym już teraz żyć zdaleka od niej?

— Ej, Harcourt — czyś ty aby nie znalazł twojej „Białej Pani Morza"? — Pamiętasz opowieść o królu Haroldzie Harfagarze, niewolniku pięknej ondyny...

— Niewolniku! — Nie, mój Rance! Tyle wdzięku i szlachetności jest w niej. Ta kobieta nie może być tyranem!

Nie odrzekłem nic na to — bo i cóż było mówić? Wszystko było i tak już zdecydowane — przygotowane.

— Jak zdołałeś zabrać twoich ludzi, tak, żeby kapitan nic nie przewąchał?

— To było bardzo proste: wyładowałem na ląd w Amoy dziesięciu ludzi z załogi Fai-tsi-longu. Mam tam przyjaciela — wpływowego... Przyjaciela Chińczyka, ma się rozumieć! — Ten człowiek odegra niedługo ważną rolę...

— Masz więc przyjaciół we wszystkich portach wzdłuż tych wybrzeży?

— Przeważnie... Przyjaciel ten kazał natychmiast uwięzić moich dziesięciu drabów i dostarczył mi dziesięciu innych, z pośród swoich ludzi. Kapitanowi nie było to wcale podejrzane: on nawet nie zna osobiście wszystkich ludzi swej załogi. To ja przecież zajmuję się wszystkiem na okręcie. Jak widzisz, nie było w tem nic trudnego. W Chinach wszystko staje się łatwem, kiedy się ma przyjaciół...

Nieco później Harcourt zjawił się u nas w ajencji. Znalazł mnie w towarzystwie p. Martigues.

— Jakże się pan miewa? — przywitał go. — Gotują się wielkie zmiany, które pewnie obejdą bardzo pana: zabieram stąd pana Rance! Nie sądzonem mu zostać ajentem herbacianym!

Kpił najbeszczelniej z p. Martigues i wogóle był w szalonym humorze. Irytowało mnie to nawet trochę...

— Jakto?! Pan nas opuszcza? — zadziwił się Martigues. — Wiedziałem, że pan nosi się z tym zamiarem... Ale, żeby tak nagle!

— Właśnie zadecydowaliśmy wspólnie, ten wyjazd. Im prędzej, tem lepiej! — Panie Martigues, niech mu się pan przypatrzy: czy w tym człowieku zbudzi się kiedykolwiek zmysł do handlu? Pan, to co innego! — Ale on!

Martigues począł uprzejmie zaprzeczać słowom swego przyjaciela.

— Ależ tak — ależ tak! — Pan Rance wciągnąłby się prędko... Jakaż to szkoda, że wyjeżdża! Bardzo mi żal będzie... Taki miły towarzysz... Czy to już nieodwołalne?

Nie pozostawało mi nic innego, tylko potwierdzić oświadczenie mego przyjaciela. Byłem oszołomiony sposobem, w jaki Harcourt zaaranżował to wszystko. Miałem ochotę krzyknąć mu: „Zaczekaj, pozwól mi zastanowić się, zważyć"! — A zamiast tego rzekłem zakłopotany:

— Tak, jadę z nim, on tak chce...

— Ach, cudownie! „On tak chce!" — wykrzyknął Martigues. — Oto mi przyjaźń! Taka uległość natychmiastowa!

Byłem wściekły na Harcourta, choć nie okazywałem mu tego. Nie zależało mi wprawdzie zupełnie na pozostaniu w Swatow; ale okoliczności, w których miałem zeń wyjeżdżać, nie podobały mi się wcale. Poszedłem jednak do siebie, żeby spakować mój kufer. Rzucałem weń z wściekłością moje rzeczy. Byłem zły na siebie, że nie potrafiłem oprzeć się Harcourtowi. Skończywszy pakowanie powróciłem do nich.

— Kazałem zanieść mój kufer na Fai-tsi-long — rzekłem.

Harcourt odczuł niezadowolenie w moim głosie. Lecz wystarczyło, że popatrzył na mnie, położył mi rękę na ramieniu i rzekł: „No, no, mój Rance!" — a nie potrafiłem powstrzymać się i uśmiechnąłem się także do niego. — Nie! Zdecydowanie, nie byłem w stanie oprzeć się temu człowiekowi!

Odprowadziłem trochę na bok p. Martigues:

— Czy pan uprzedzi panią Koo, że odjeżdżamy jutro o świcie? — zapytałem go cicho. — Może mogłaby z tego skorzystać...

On zaś odpowiedział mi akurat tak, jak tego oczekiwałem (bo pytałem go tylko, aby się upewnić):

— Nie, tym razem nie dam jej znać. Nie mogę dziś pokazać się u Mr. Koo; nie mam do tego pretekstu — i wzbudziłbym tylko jego podejrzenia... Rozumie pan...

Zapewniłem go, że miał zupełną słuszność. A w duchu śmiałem się: — „Nie masz ochoty, żeby jechała na jednym okręcie ze mną — nie ufasz mi! To jest więcej, jak zabawne! Podejrzanym wydaję ci się ja — nie Harcourt!"

Odpowiedź jego zadowoliła mnie zresztą bardzo. Bo przypuśćmy, że dałby znać pani Koo — i że ta zdołałaby zbiec raz jeszcze z domu męża. Powtórzyłaby się ta sama scena, co pierwej: Mr. Koo zjawiłby się po nią na Fai-tsi-longu. Wiedział bowiem, że okręt Harcourt'a stoi w porcie i z pewnością szukałby jej tam, nie gdzieindziej. Zaś, aby plan nasz mógł się udać, koniecznem było, by pani Koo znajdowała się w domu, kiedy się po nią tam zjawimy.

— Chętnie pożegnałbym się z Mr. Koo — rzekłem niedbale. — Był zawsze dla mnie taki uprzejmy... Ale nie wiem, czy będę miał sposobność zobaczyć go jeszcze dzisiaj... Byłbym bar-

dzo wdzięczny panu, gdyby chciał pożegnać go w mojem imieniu...

— O, nie zobaczy go pan napewno! — zaczął trzepać Martigues. — Mr. Koo bierze dzisiaj udział w wielkiem przyjęciu w tutejszej kongregacji kupieckiej i wróci późno do domu.

— Jeśli tak, to niema co spodziewać się go przed 2-gą w nocy! Chińczycy lubią długo w noc ucztować... Biedny ten Mr. Koo! Gdyby tak wiedział, co mu pan gotuje...

Martigues napuszył się i wycedził:

— Tak, biedaczysko... Mam zamiar nie bardzo pięknie postąpić względem niego... Ale widzi pan, kiedy kobieta wchodzi w grę — uczciwość przestaje istnieć!

Zakomunikowałem Harcourtowi to, co słyszałem od p. Martigues.

— Doskonale! — zawołał. — Nie mogło wszystko złożyć się lepiej dla nas!

Popołudnie zeszło nam szybko — za sybko nawet.. Gdybyż można rozciągnąć wedle woli godziny! Obiad zjedliśmy znowu w trójkę z p. Martigues. Nie mogłem prawie nic jeść — czułem nerwy moje wszystkie napięte, a żołądek miałem jakby skurczony. Martigues zauważył mój brak apetytu.

— To z żalu, że opuszczam Swatow — i tak miłego, jak pan, towarzysza...

— O Boże, — myślałem — muszę znieść go już do końca! Od jutra pozbędę się raz na zawsze tego kretyna!

O wpół do dziewiątej Harcourt, milczący dotąd, odezwał się nagle:

— Rance! Trzeba nam jechać na Fai-tsi-long. Mam jeszcze dziś robotę na okręcie. I wyspać musimy się trochę — o 4-tej, jak tylko przypływ się zacznie, ruszamy.

Zaczęliśmy więc żgnać się z p. Martigues.

— Życzę panu powodzenia... — rzekłem. — Powodzenia, wie pan już w czem...

I cieszyłem się w duchu, że w tej chwili wszyskto już było zarządzone tak, żeby temu durniowi zgotować najzupełniejsze rozczarowanie! Nie tylko, że nie dostrzegł kpin w mojem pożegnaniu, lecz mrugnął do mnie porozumiewawczo i zawołał za Harcourtem, który już uszedł parę kroków.

— Dowidzenia panu! — Pewnie niedługo będzie pan tu znowu przejazdem...

— Dowidzenia — odkrzyknął mu już z daleka Harcourt.

Lecz ja tylko, pochwyciłem ironję, która w tem: „Dowidzenia“ Harcourta, zabrzmiała...

XIII.

Noc zapadła — jedna z tych ciężkich, dusznych nocy, jakiemi zaczyna się lato w Chinach. Ciemność panowała zupełna. Na brzegu, na umówionem miejscu, czekali na nas uzbrojeni ludzie, których Harcourt przywiózł z Fou-tcheou. Mieli oni zakazane — prawdziwie piratowskie gęby — i należeli wszyscy do owych ludzi, wałęsających się ciągle między wyspami przybrzeżnemi i po tem 600-milowem wybrzeżu chińskiem. Stosownie do okoliczności, raz zaciągali się, jako marynarze na okrętach — to znów, jako zbóje wynajmowali poprostu swe usługi i ramię temu, kto lepiej płacił. Nie różnili się więc bardzo od reszty załogi na Fai-tsi-longu — i z nią razem stanowili śmietankę bandycką tych okolic.

Na zapytanie Harcourta, ludzie ci odpowiedzieli, że kapitan udał się już na ląd — przykazując, by łódź wyjechała po niego z okrętu o 3-ciej nad ranem.

— Pewnie się będzie włóczył do rana po chińskich spelunkach — rzekł do mnie Harcourt.

A mnie przyszła nagle dziwna myśl do głowy i odezwałem się:

— A nuż Mr. Koo usunął żonę z domu — ukrył ją gdzieś?

Zdawało mi się, że Harcourt zmieszał się na to przypuszczenie i że głos jego drżał, gdy wyrzekł wolno:

— Nie przyszło mi to na myśl...

Ale natychmiast opanował się:

— To jest mało prawdopodobne. Woli chyba, mieć ją bezpośrednio pod swoją strażą.

Ruszyliśmy w drogę dwoma grupami, z wybiciem godziny 9-tej. Harcourt szedł lądem z sześcioma ludźmi. Kiedy mi zniknął w ciemności, dałem moim czterem drabom rozkaz ruszenia. Poczęliśmy posuwać się wgórę rzeki. W łodzi znalazłem lekką składaną drabinkę: Harcourt przewidział więc wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów...

Przesunęliśmy się wzdłuż całego portu, zapchanego dżonkami. Wioślarzy miałem dzielnych, mknęliśmy więc szybko i niedługo coraz mniej łodzi kołysało się wzdłuż brzegu. Całe to miasto pływające, tak właściwe każdej miejscowości nadmorskiej lub nadrzecznej w Chinach, znikło w ciemności, razem ze swemi nielicznemi światłami. Mrok stał się jeszcze gęściejszy; słychać w niem było tylko uderzenia wioseł o wodę i chlupot krótkich fal, bijących w boki łodzi. Niebo wisiało nad nami, nieprawdopodobnie czarne. W oddali słychać było przeciągły grzmot nadciągającej burzy. Takie bezdeszczowe burze są częstem zjawiskiem w tej okolicy, w okresie między kwietniem a lipcem. Powietrze było coraz parniejsze — nie można było spodziewać się deszczu, któryby odświeżył je nieco. Dopłynęliśmy tak do punktu, w którym zachodnie ramię rzeki zwęża się. Odpływ zaczynał się już i prąd jego dawał się odczuwać. Zbliżyliśmy się do brzegu. Był wysoki i gliniasty, jak wszystkie brzegi rzek tamtejszych, które wzbierają często i które podmywa ciągły przypływ i odpływ. W tem miejscu brzeg wznosił się, niby czarny mur nad wodą. Napotykako to przesuwało się koło nas, w ciemności chaty rybackie — zna pan te sylwetki: szałas drewniany na palach, z kolosalną siecią — którą manipuluje się zapomocą balansu. — Czasem płynęliśmy wzdłuż całych osad nadbrzeżnych, z masą sampanów i dżonek, stojących na wodzie. Wszystko to przesuwało się koło nas, wśród niach nocy.

Po półtorej godziny takiego wiosłowania, rzeka stała się jeszcze puściejszą. Skupiłem uwagę, bo według moich obliczeń, mysieliśmy zbliżać się już do celu. Na horyzoncie błyskawice poczynały świecić, rozścielając się świetlistymi kręgami na niebie. Pomagało mi to w orjentowaniu się — lecz i przeszkadzało zarazem. Po każdem chwilowem rozświetleniu błyskawicą, noc zdawała się jeszcze ciemniejszą. Nagle na prawo odezwało się uderzenie gongu i czysty głos jego począł się nieść po wodzie. Wzdrygnąłem się — bo w owej chwili, przy stanie moich nerwów, każdy niespodziewany dźwięk przenikał mnie do głębi. A potem dałem się ogarnąć spokojowi i błogości, które niósł z sobą ten czysty metaliczny dźwięk, budzący poczucie wieczystego pokoju i harmonji wewnętrznej... Goniąc jedna drugą, fale głosowe rozbiegały się niewidzialnymi kręgami coraz szerzej w powietrzu i wreszcie zciszone gubiły się w bezmiarze nocy. I znowu zaciężyło milczenie nad nami.

Owo uderzenie gongu kazało się domyślać, że przepływaliśmy właśnie koło pagody. Dźwięk bowiem taki mógł pochodzić tylko od jednego z owych pięknych gongów w świątyniach, których bronz zmieszany jest z odrobiną złota lub srebra.

Kazałem wioślarzom podjechać jeszcze bliżej do brzegu; w tem miejscu był szczególniej wysoki i prawie zupełnie prostopadły. Odpływ doszedł właśnei do kulminacyjnego punktu — a do tego byliśmy w suchej porze roku. Znaleźliśmy jednak dogodne miejsce do wylądowania. Zagwizdałem cicho. Odpowiedziało mi drugie gwizdnięcie. Harcourt i jego ludzie byli już więc na umówionem miejscu. W chwilę potem, grupa złożona z kilku ludzi zarysowała się w świetle błyskawicy, o kilka kroków, na brzegu.

— Dopiero wpół do jedenastej — zaczął Harcourt, kiedy połączyliśmy się. — Poczekamy trochę. Niebezpiecznie byłoby przywieźć zawcześnie panią Koo na okręt... Czy wyjęliście drabinę z łodzi?

— Ale znowu, jeżeli będziemy ociągali się zanadto, to gotowiśmy doczekać się powrotu Mr. Koo — zauważyłem.

— Ee, wiesz przecież, co to znaczy: bankiet chiński! Nie można spodziewać się go zpowrotem przed 3-cią rano. I wtedy nawet, jeśli skonstatowawszy porwanie, przypisze je obecności Fai-tsi-longa w porcie — będziemy już daleko na morzu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

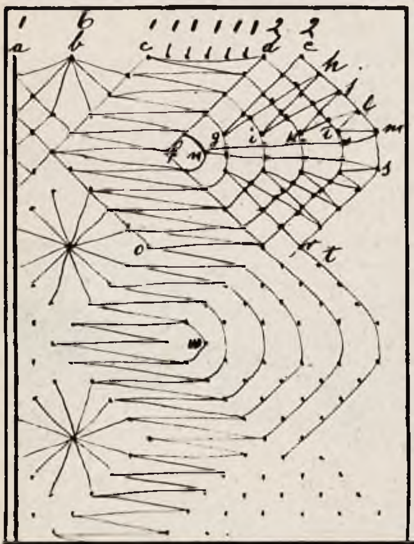


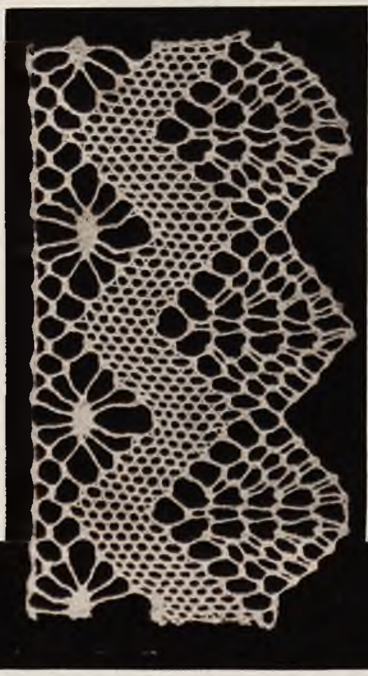
BURZA NADCIĄGA...

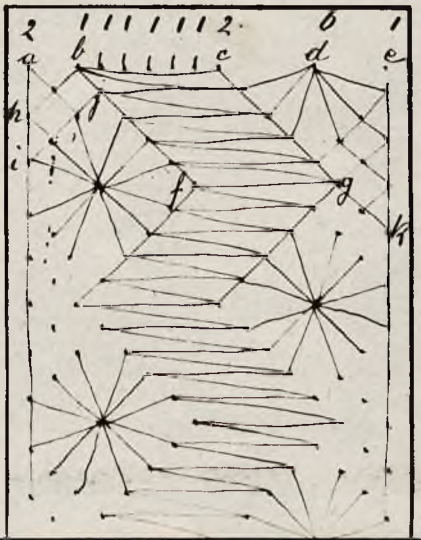
FOT. SENNECKE — BERLIN

M. M. DUDREWICZOWA

KORONKI KLOCKOWE XI









Od lewej: Schemat B: koronka klockowa z 17 parek, złożona z motywów pajączka, wężyka siekankowego i ząbka piórkowego. — Koronka klockowa z wężykiem siekankowym, pająćzkami na 6 parek i ząbkami piórkowemi.

Od lewej: Schemat A: wstawka z wężykiem siekankowym i pajączkami wykonana z 17 parek. — Wstawka klockowa z wężykiem siekankowym i pajączkami po 6 parek.

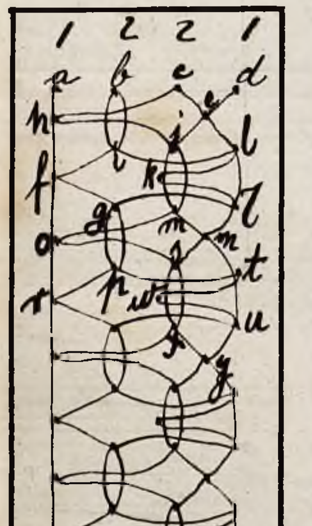
Wstawka z pajączkiem na 6 parek i z szerszym wężykiem siekankowym.

Do wstaweczki wedle schematu A zawieszamy w punktach a—e po 2 parki, w punkcie — d parek sześć oraz w pięciu dodatkowych punktach i w punktach b—e po jednej parce. Razem daje to 17 parek.

Ażeby brzegi wężyka, robionego siekanką, były mocniejsze, robi się ostatniemi dwoma parkami na samych brzegach całe przerobienie przed i po wbiciu szpilki. Można też klockować ściegiem siekankowym aż do samego brzegu, a dopiero po wbiciu szpilki wykonać całe przerobienie.

Zaczynamy klockować od prawej strony od połowy pajączka (technika pajączkowa vide As Nr. 28). Trzy nóżki z prawej strony zejdą skośnie do brzegu, tworząc dziurki i dopiero potem zaczynamy robić wężyk siekankowy. Zaczyna się go z prawej strony od punktu — e. gdzie wiszą dwie parki. Pierwszy rządek w wężyku wykonujemy całem przerobieniem, by był mocniejszy. Następny rząd klockuje się już ściegiem siekankowym (technika siekanki vide Nr. 37 Asa). Wężyk klockujemy narazie aż do zgięcia jego linji w punkcie — f. ale można dojść jeszcze do punktu — g. gdzie zaznaczamy przerwę w robocie kolorową szpilką.

Teraz poniżej pajączka robimy dziurki, schodząc do punktu — k. Wracamy na lewą stronę. Tutaj wykonujemy dziurki od góry. Przerabiając parki z punktów a—b i schodząc skośną linją do brzegu w punkcie — h, przerabiamy następnie drugą skośną linję j—i. Teraz mamy już parki do wykonania pajączka z lewej strony. Po jego zrobieniu rozdzielamy jego parki po trzy na prawo i na lewo. Te ostatnie służą do wykonania dziurk, a trzy parki na prawo przejdą przez wężyk do pajączka z prawej strony.





Od lewej: Schemat C: Wąziutka koronka klockowa z 6 parek. — Wąska koronka klockowa z 6 parek.

Koronka z pajączkiem na 6 parek, wężykiem siekankowym i większym ząbkiem piórkowym.

Koronkę tę wykonujemy wedle schematu B. Zawieszamy 6 parek w punkcie — b, po 2 parki w punktach d—e, oraz po jednej parce w punktach dodanych oraz punktach a—c. Razem mamy na wałku 17 parek.

Zaczynamy od połowy pajączka z lewej strony i dziurek z lewego brzegu. Następnie siekamy wężyk od punktu — d. W pierwszym rządku gładkie przerobienie płócienkowe, ale następny rządek już idzie siekanką. Brzegi w wężyku zawsze całem przerobieniem przed i za szpilką. Doszedłszy do punktu — f, zostawiamy na chwilę wężyk i zaczynamy ząbek piórkowy, a to w punkcie — e, gdzie wiszą dwie parki. Jedna z nich będzie szła samym brzegiem ząbka, a lewa przerabiać będzie linje koliste wszerz ząbka. Linje te wychodzą z wężyka, przechodzą przez ząbek z góry na dół i wracają napowrót do następnego wężyka (Technika ząbka piórkowego vide As Nr. 32).

Parka, przerabiająca ząbek, przechodzi skośnemi linjami przez wszystkie punkty pomiędzy e—g, g—h, h—i, i—j, j—k, k—l, l—ł, ł—m. Lewa parka z punktu — m przerabia cały rządek wszerz aż do punktu — n. W każdym zaś punkcie parka przerabiająca przybiera sobie drugą parkę z linij kolistych, przyczem wszystkie punkty znaczone na linjach kolistych muszą być przerobione.

Drugą połowę ząbka przerabia się tak samo jak pierwszą. Parka przerabiająca wychodzi z punktu — u, powraca na prawo, przerabiając wszystkie punkty do brzegu — s, a potem do wcięcia ząbka w punkcie — r.

Po przerobieniu całego ząbka odkłada się parki z linij kolistych do roboty wężyka, który przerabia się z niemi aż do punktu — o. Parka w punkcie — r zostaje, by później przechodzić na lewo i na prawo przez linje koliste w następnym ząbku.

Doszedłszy do punktu — o, wykonujemy pajączek i dziurki z lewej strony koronki i tak częściami posuwamy się w robocie naprzód.

Wąziutka koroneczka z 6 parek.

Koroneczkę tę powinno się klockować z cieniutkich nici i na drobnej kratce, by mogła służyć do wykańczania drobnych szczegółów bieliźniarskich. Robimy ją wedle schematu C, wieszając w punktach a—d po jednej parce, a w punktach b—c po 2 parki. Motywy rysunkowe w tej koroneczce nazywać będziemy listeczkami. Wykonywane są one płócienkiem. Widzimy ich dwa rzędy, idące wzdłuż koroneczki. Listki na lewo będą nieco węższe od listków na prawo. Oba pasma listków połączone są dwiema linijkami, po których spacerują parki od lewego listka do prawego i z powrotem. W robocie nie będą się dokładnie kryły z rysunkiem, ale koroneczka po zdjęciu z poduszki nic na tem nie traci.

Zaczynamy klockować w punkcie — c całem przerobieniem. Lewą parkę odkładamy dobierając do prawej parkę z punktu — d. Po dwukrotnem przekręceniu obu parek tworzymy punkt — e. Wszędzie stosuje się ścieg ozdobny czyli całe przerobienie przed wbiciem szpilki i po wbiciu szpilki. Prawą parkę po przerobieniu punktu — e odkłada się na górę poduszki, a lewa chwilowo wisi swobodnie, bo teraz trzeba wykonać listek na lewo. Przerabia się na to parki w punkcie — b bez wbijania szpilki, a dobiera się parkę z punktu — c, którą się kręci dwa razy i przerabia nią obie parki z punktu — b. I nadal nie wbija się szpilki, lecz zostawia wiszące dwie parki środków listka, a trzecią parkę, tę przerabiającą, kręci się dwa razy, dobiera parkę z punktu — a też dwa razy kręconą i stwarza się punkt h. Teraz lewa parka odchodzi na górę poduszki, a prawa po dwukrotnem przekręceniu przerabia na prawo obie parki listka, wiszące wolno na poduszce. Szpilki się nie wbija, lecz prawą parkę odkłada się do roboty prawego listka, a pozostałe dwie parki listka przerabia się ze sobą i teraz dopiero wbija się szpilkę w punkt — i. Po szpilce przerabia się raz jeszcze i prawa parka odchodzi jako druga dla listka z prawej strony a lewa po dwukrotnem przekręceniu wraz

(dokończenie na str. 31-ej).

ŻYCIE
towarzyskie i artystyczne

ZE SCENY POZNAŃSKIEJ.



Teatr Polski w Poznaniu wystawił komedję Herza i Mayera „Moja kochana, głupia mama". Główne role kobiece zagrały koncertowo pp. Katarzyna Żbikowska i Barbara Ludwiżanka. Role męskie zostały odtworzone przez Hańczę, Wrońskiego, Bogusławskiego i Konarskiego. Zaznaczyć należy, że również dekoracje były dostosowane do ogólnego poziomu sztuki, która cieszyła się powodzeniem. Na zdjęciu Żbikowska i Ludwiżanka.

Ciekawy kurs rysunków w Poznaniu.



Niedawno temu odbył się w Poznaniu kurs rysunków i zajęć praktycznych, zorganizowany przez tamt. Kurat. Okr. Szkoln., na który przybyło przeszło 100 nauczycieli z całej Polski. Na zakończenie kursu odbyła się wystawa prac kursistów. Na zdjęciu uczenice prof. Roguskiego, prowadzącego naukę zdobnictwa, plakatów i teatrzyków ludowych.

TRANSMISJA Z PAŁACU DZIAŁYŃSKICH.



Dnia 23 sierpnia zostaną nadane w Radjo z siedziby Zrzeszenia Zw. Kulturalnych i Artystycznych Poznania w pałacu Działyńskich produkcje artystyczne, w których wezmą udział m. in. p. Celina Kreyczi, p. Jerzy Geržabek ,znany z audycyj humorystycznych, p. Stan. Roy, autor wielu słuchowisk muzycznych, oraz orkiestry Buchwalda i Raabego. Audycja zapowiada się ander ciekawie. Na zdjęciu p. Celina Kreyczi.

WYWCZASY KRÓLA SJAMU



Były monarcha Sjamu, król Prajadhipok, zamieszkujący stale w Anglji, jest, jak wielu jego rodaków, zapalonym sportowcem. Na zdjęciu widzimy go podczas zawodów łodzi w Henley. Ekskról zapomocą małego aparatu filmowego utrwala na taśmie odbywające się zawody.

NOWY DRAMAT RODZINNY WŚRÓD GWIAZD.



Wielką sensacją stała się skarga gwiazdy filmowej Mary Astor przeciwko byłemu mężowi dr. Franklinowi Thorpe w sprawie opieki nad ich córeczką. — W sprawę zamieszany jest również John Barrymoore. Na zdjęciu Mary Astor ze swoją córeczką.

←

ANGIELSKA WYSTAWA SZTUKI W AMSTERDAMIE.



Wielkie zainteresowanie sfer artystycznych wzbudziła piękna wystawa malarstwa angielskiego w Amsterdamie, której otwarcia dokonał brat króla angielskiego, ks. Kentu. Wystawa obejmuje obrazy z ostatnich dwóch wieków. Na zdjęciu ks. Kentu przemawiający przed mikrofonem podczas otwarcia wystawy.

→

NAJPIĘKNIEJSZA SKAŁA EUROPY



Ogólny widok na uroczą skałę w Monaco



Na prawo: Spiżowe armatki nie są zbyt groźne dla fikcyjnego wroga...

Mijam Niceę, jadąc promienistą promenadą wysadzaną palmami, gdzie rozliczne fontanny skrzą miljonami kropel w południowem słońcu. To znowu ciemnemi wężami serpentyn, wijącemi się po stromych stokach uroczych zatok, mijam białe domki rozsiane pomiędzy wiszącemi ogrodami, plażami, skwerami ozdobionemi bukietami klombów owianych balsamicznym zapachem pobliskich lasów.

Wreszcie zdumionym oczom na widnokręgu ukazuje się pięknie położona skała Księstwa Monaco. — Najpiękniejsza skała Europy! Jest ona też najbogatszą skałą Europy. Na kilkudziesięciu tysiącach metrów kwadratowych zostały zgrupowane — skondensowane, hojną ręką rozsypane skarby przyrody — oraz dzieła myśli i rąk natchnionych mistrzów. Jakimś dziwnym i niewytłumaczonym zbiegiem losu Monaco jest jakby ogniskiem wytworzonem przez czarodziejską soczewkę, skupiającą nietylko złote promienie południowego słońca, ale zbierającą w swoich ogrodach, muzeach, pałacach, czy wreszcie nad wyraz oryginalnych wąskich, minjaturowych uliczkach pełnię uroku, który udziela się i pozwala wytchnąć po wielkomiejskim zgiełku.

Skała Monaco, zanurzająca się w morzu Śródziemnem, posiada łagodny klimat, wiecznie lazurowe niebo, wiszące ogrody, przesycone wonią kwiatów, a przedewszystkiem pełnię ciszy. Ta minjaturowa stolica uwieńczona marmurową katedrą, posiadająca przepiękny pałac książęcy, będący w części zamieniony na muzeum, była nielada zjawiskiem w powojennych stosunkach Europy. „Walcząc" przeciwko Niemcom podczas Wielkiej Wojny, została pominięta w pokoju europejskim, tak, że formalnie ta bezkrwawa wojna została zakończona dopiero w r. 1926!

Prostą, łagodnie wznoszącą się drogą, zawieszoną od północnej strony Skały Monaco, wchodzę do stolicy Księstwa, mijam zakręt i cóż za niespodzianka: na tle okazałych palm, stoi bajecznie kolorowy gwardzista, ubrany w złocisty mundur, z pióropuszem na głowie, jakby wycięty z dziecinnej kartonowej twierdzy!

Idąc przepiękną aleją Saint Martin, ocienioną platanami i palmami, stanąłem przed okazałą monumentalną fasadą Muzeum Oceanograficznego.

Uczucie ciekawości wzrasta coraz więcej; przecież za chwilę zobaczę wnętrze jednego z największych i najbardziej interesujących muzeów morskich świata. Płacę wstęp i za chwilę zjeżdżam windą do podziemi muzeum do jego Akwarjum Morskiego. Na chwilę doznaję uczucia dość niesamowitego. Zdaje mi się, że jestem we wnętrzu jakiejś ogromnej łodzi podwodnej, skąd poprzez kryształowe szyby mogę obserwować cuda dna morskiego. 65 basenów oświetlonych ukrytem światłem dostarczają nadzwyczaj ciekawych i uroczych widoków do złudzenia imitujących skały podmorskie. Czego się tu nie widzi! Od maleńkich płaskich księżycowych rybek, do potwornych węży morskich, wyślizgujących się z ciemnych otworów skalnych, do niesamowitych postaci ryb, których głowy przypominają głowy wilków. Maleńkie baletniczki, mieszkanki ciepłych mórz, krynolinami swoich płetw wykonują jakieś jawajskie tańce. To znowu na innym ekranie czarodziejskiego basenu potworne jakieś fantastyczne kształty, przypominające nasze tanki staczają walkę, waląc o siebie swojemi pancerzami, aż jeden z nich, chwilowo zwyciężony przewraca się i odsłania swoje wnętrze skorupy— misterny mechanizm czołgu wojennego. Zaiste króluje tutaj symfonja barw i ruchu, które zestawione ze sobą tworzą jakiś zaczarowany świat, który trudno byłoby sobie wyobrazić ludzką fantazją. Myślę, coby to było, gdyby tak jedna z tych szyb rozprysnęła się i cała ta falanga czerwonych podmorskich raków ruszyła na podbój moich łydek! Brr — aż strach pomyśleć!

Wchodzę do parterowych sal Muzeum Oceanograficznego. Zawierają one metodycznie ustawione wszystkie aparaty, które służą do poszukiwań oceanograficznych oraz rezultaty uzyskane zapomocą nich. Czegoż tutaj się nie widzi! — Przeróżnego rodzaju modele statków i aparatów, służących do studjowania powierzchni i głębokości morza: różne systemy aparatów sondowniczych i sondy, pozwalające otrzymać próbki wód, przeróżne butelki, które mogą czerpać automatycznie wodę z podanych głębokości, aparaty rejestrujące temperaturę, przepuszczalność promieni świetlnych — słowem znajdują się tutaj wszystkie aparaty, zezwalające określić charakter fizyczny i chemiczny wszystkich warstw wód. Najbogatszą jednak kolekcją Muzeum są okazy zoologiczne zebrane z głębin mórz, z powierzchni i z warstw pośrednich. Okazy tutaj zebrane są przeróżnych rozmiarów aż do najmniejszych organizmów mikroskopijnych, okazy, których nie znajdzie się w żadnej innej kolekcji Europy. Nie mniejszą ozdobą Muzeum, są jego aplikacje artystyczne, reprezentowane w szkle, porcelanie, malowidłach, witrażach.

Jestem zachwycony Skałą Monaco, tem maleńkiem księstewkiem, tą piękną mozajką egzotycznych ogrodów, jej uliczkami wąskiemi, wionącemi czarem i urokiem malowniczych starych przedmieść prowansalskich czy też włoskich. Przechadzam się temi uliczkami pełnemi efektów cienia i światła, ozdobnych i zabytkowych portali, niespodziewanych czarownych łuków rozpiętych pomiędzy górnemi piętrami. Śmieję się serdecznie z tych maleńkich spiżowych armatek, które wcale groźnie zdają się czekać na jakiegoś niewidzialnego wroga, mając w zapasie kopce misternych kulek.

Siedzę na ławce w ogrodzie egzotycznym, błądząc zmęczonym wzrokiem po niebie, hen daleko aż tam, gdzie zlewa się błękit w jedną całość z morzem. Cyt... gdzieś z ponad kopuł rozłożystych palm dolatują tony fortepjanu... Dlaczego właśnie teraz, tutaj, w tem miejscu mknie ojczysty rytm Chopinowskiego poloneza wyśpiewany tęsknotą za daleką Ojczyzną? Niech się dopełnia cudna bajka... Gdzieś od Majorki wyrósł tu korowód barwnych kontuszy... Mkną zastępy lśniących rycerzy, świetlanych łukiem aż na Bordighiere... Jeszcze chwila, a barwna wstęga niknie, zatapia się z ostatniemi akordami w głębi morza.



„Skała samobójców" w Monte Carlo, gdzie kończyły się nieraz sny o bogactwie.

OLIMPJADA TANECZNA W BERLINIE.

BUCZYŃSKA I SŁAWSKA TRIUMFUJĄ



Olga Sławska w efektownem pas tanecznem

Z występów polskich tancerzy na olimpjadzie tańca w Berlinie, niezadowoleni byli jedynie maszyniści teatru. Występy bowiem przedłużały się w nieskończoność. Publiczność, porwana brawurowem pięknem polskich kompozycyj i artyzmem polskich wykonawców, nie chciała puścić ich ze sceny. Wciąż wołano o bis, artyści bisowali, tłum falował i rzucił się w stronę sceny. Zirytowało to maszynistów i spuścili żelazną kurtynę. Taki wypadek zaszedł jedynie w czasie występów polskiego zespołu Parnella i naszych solistek Ziuty Buczyńskiej i Olgi Sławskiej. Triumf ich był największy

Istnieje „pismo" taneczne. Pismo specjalne w rodzaju nut, które pozwala na zanotowanie każdego ruchu całego ciała tancerza, ruchu nóg, rąk, każdego palca. „Pismo" to bardzo trudne, niewielu je zna, niewielu umie się niem posługiwać, odczytać to, co kto inny napisał. W Polsce jest zaledwie kilku wybitnych znawców tego „pisma". Lekcje pisania i czytania „tanecznych znaków" dużo kosztują a i tak niekażdemu „pójdą do głowy". Otóż tem pismem zanotowany zostanie w Niemczech każdy krok, każdy ruch, każda finezja przepięknego „Kujawiaka", wspaniale wykonywanego przez Ziutę Buczyńską. „Kujawiak" to — jak słusznie zauważono — idealny wyraz wdzięku ziemi kujawskiej, genjuszu polskiej ludowej duszy. Buczyńska tańczy go z nieporównanym wdziękiem, odźwierciedlając w nim szczyty swego artyzmu. — Poznano się na tem nietylko w Polsce. Odczuła to i zrozumiała także zagranica, publiczność międzynarodowa, zgromadzona w wielkiej sali teatru berlińskiego Gdy Buczyńska bisowała „Kujawiaka", każde drobne „pas" początkowe wyrywało z widowni grzmoty oklasków. — Taniec Buczyńskiej sfilmowano, zapisano; kunszt Buczyńskiej poznają teraz inni, będą się na niej wzorować, jako na jednej z najlepszych artystek świata.

Druga solistka, reprezentantka naszej sztuki baletowej, primabalerina opery warszawskiej, Olga Sławska, odniosła na olimpjadzie tańca w Berlinie również duży sukces. Buczyńska była uosobieniem polskiego folkloru i sztuki tanecznej, dramatyzującej pewną akcję. Sławska dokumentowała wysoką klasę polskiego stylu klasycznego, oklaskiwano ją równie świetną w „Polonezie" i „Mazurku" Szopena, jak i w „Walcu" Webera i „Mazurku" Szarwenki.

Balet Parnella, który reprezentował na olimpjadzie berlińskiej mistrzostwo techniczne i wysoki poziom artystyczny polskich zespołów, porwał widownię tak samo, jak to czynił w czasie długiego swego tournée zagranicę, o czem „As" niejednokrotnie wspominał. Dał Parnell i w Berlinie doskonałe obrazy polskiego folkloru, a szczególnie porwał widownię kompozycją „Umarł Maciek, umarł". Gdy orkiestra zagrała skocznego mazura, a Maciek — Parnell przebudził się ze snu wiecznego, zerwał z deski i ruszył w wir brawurowego tańca — teatr szalał z zachwytu. Była to największa owacja, jaką urządzono jakiemukolwiek zespołowi tanecznemu w czasie olimpijskiego konkursu.

Występ Polski na olimpjadzie tańca w Berlinie zakończył się zasłużonym naszym triumfem.

(b)



Ziuta Buczyńska w charakterystycznym tańcu.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

W myśl, bądź to listownych, bądź też telefonicznych próśb miłych naszych Czytelniczek podajemy dzisiaj przepisy na takie potrawy, z których zestawić można obiady letnie bezmięsne lub prawie bezmięsne.

ZUPA JARZYNOWA A LA MINUTE. Dwie małe czerstwe bułeczki maślane pokrajać w drobną kostkę i usmażyć na patelni na maśle. Dwa jajka rozbić z łyżką mleka i polać usmażone, grzaneczki. Gdy się jaja zupełnie zetną, rozrobić dwoma widelcami, wrzucić do wazy i zalać rosołem z kości lub wodą z pod kalafiora lub włoskiej kapusty, zaprawioną kostką bulionową.

KREM JAJECZNY ZAPIEKANY. Ubić na parze krem z 6 żółtek, 1/8 l mleka, 5 dkg masła, 6 łyżek tartego parmezanu i szczypty soli. Połowę tego dobrze gęstego kremu wlać do ogniotrwałej miski, wstawić do piecyka, a gdy się zetnie, obłożyć twardemi jajami, pokrajanemi w płatki oraz obciągniętemi ze skórki pomidorami, również w płatki pokrajanemi. Na wierzch wlewa się drugą połowę kremu, zmięszaną z pianą z trzech białek, posypuje suto parmezanem, zapieka w piecyku i podaje szybko. Dodatek sałata główkowa z rzodkiewką. Potrawę tę można też robić bez pomidorów.

KAPUSTA WŁOSKA W CIEŚCIE. (Dla p. M. Z. z Sanoka). Twardą główkę włoskiej kapusty ugotować w słonej wodzie nieprzekrojoną, lub o ile większa, przekrojoną tylko przez pół od wierzchołka ku dołowi. Ugotowaną włożyć do serwety i wycisnąć z wody, następnie wyłożyć na deskę i pokrajać w zrazy centimetrowe. Osobno ubija się z dwóch jaj, 4 łyżek mleka, łyżeczki octu, łyżki roztopionego masła i szczypty soli oraz mąki w potrzebnej ilości lane ciasto, trochę gęstsze, niż naleśnikowe. Zraz kapusty bierze się na durszlakową łopatkę, polewa ciastem i kładzie polaną stroną na **rozpalonem** na patelni, mieszanem tłuszczu. Ułożywszy w ten sposób cały zapas kapuścianych zrazów, polewa się każdy ciastem i smaży z obu stron równo na złoty kolor. Podaje się obłożono ziemniaczkami przysmażanemi lub puree. (Stosownie do życzenia Pani podajemy „drobiazgowo dokładnie“).

ANGIELSKA SAŁATA OWOCOWA. W Anglji delektują się sałatą mieszaną z owoców i sałaty głowiastej, zaprawiając ją majonezem oliwnym i sokiem cytrynowym. Sałatę tę podaje się do zimnych mięs lub też jako przystawkę, nigdy jako deser. Jako najlepsze zestawienie uważają: ananas, pomarańcze, jabłka, gruszki i winogrona, albo też banany i jabłka. Owoce drobno pokrajane miesza się z łyżką majonezu, rozrzedzonego sokiem cytrynowym. Liście sałaty używa się do garnirowania sałaty.

SOK OWOCOWY SUROWY W MIEJSCE ZUPY podaje się obecnie w wielu racjonalnie prowadzonych domach. Sok taki sporządza się w łatwy sposób, z jakichkolwiek owoców, np. jabłek: jabłka starte na tarce lub zmielone, miesza się w miseczce z sokiem cytrynowym (sok należy wycisnąć do miseczki nasamprzód, przed tarciem, aby jabłka mieszając się z sokiem cytrynowym nie czerniały. Następnie wkłada się jabłka do specjalnego płóciennego woreczka i wyciska wprost do szklaneczek (literatek), w których się podaje. Bardzo zalecany jest ten sok pity na czczo przed śniadaniem.

POMIDORY Z SZYNKĄ I JAJAMI. 5 większych pomidorów wydrążyć i napełnić następującym farszem: 2 jaja rozkłucić i usmażyć na łyżce masła na niezbyt twardą jajecznicę, dodać 5 dkg siekanej szynki wraz z wydrążonemi środkami pomidorów oraz pianę ubitą z 1—2 białek, szczyptę soli i pieprzu .Napełnione z czubkami pomidory ustawia się na ogniotrwałej salaterce, kropi masłem i wstawia na 10 minut do gorącego piecyka. Przed podaniem ozdabia się salaterkę zieloną pietruszką.

JABŁKA Z KREMEM. 8—10 średniej wielkości jabłek ołupać i wydrążyć, następnie ugotować w ocukrzonej wodzie z kawałkiem łupki cytrynowej, uważając, aby się nie rozpadły. Przestudzone jabłka układa się na szklanej misce, napełnia usmażonemi wiśniami lub malinami i polewa kremem poprzednio ubitym i wystudzonym. **Krem:** 4 żółtka utrzeć z 3 łyżkami cukru, dodać kieliszek białego wina (może być owocowe) i ubić na parze na gęsty krem. 4 plytki żelatyny wymyć w zimnej wodzie, następnie rozpuścić w gorącym soku z pod jabłek i wymieszać z kremem. Zamrożoną w lodowni leguminę podaje się posypaną grylażem (migdały uprażone w cukrze i potłuczone). Biszkopty lub wafle osobno.

LEGUMINA Z GRYSIKU NA ZIMNO. Pół l wody i 1 dkg cukru, kawałek skórki cytrynowej i odrobinę soli zagotować, odstawić, wmieszać 6 dkg najcieńszego grysiku i gotować 5 minut ciągle mieszając, poczem wylać na miskę. Dodać sok z 1 cytryny i mały kieliszek rumu oraz dwie płytki żelatyny, rozpuszczonej w łyżce gorącej wody. Masę ubija się spiralką od piany przez pół godziny aż zupełnie zbieleje, następnie zastudza się ją na lodzie. Kto chce sobie zadać troszkę trudu może masę podzielić na 2 lub 3 części i każdą inaczej zabarwić. Sokiem różanym na różowo. kawą lub czekolada na ciemno itp. Podaje się w płytkich szklaneczkach z waflami, jak lody.

Szyc-Korska.

NOWOŚCI Z ZAKRESU ZASTAWY STOŁOWEJ



Zmiany, jakie dokonują się w zakresie zastaw stołowych, są nieznaczne, ale tem chętniej obserwujemy nowości tego działu. Oto piękny serwis z kutego srebra, z dzbanuszkiem na śmietankę i oryginalną cukierniczką.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 34 — **Sierpień** — Dni 31
Niedziela **16** Jacka	Sok owocowy w miejsce zupy. Paszteciki z rakami lub móżdżkiem. Pieczona kaczka, nadziewana jabłkami. Szodon brzoskwiniowy. Kolacja: Fałszywy łosoś z cielęciny w majonezie.
Poniedziałek **17** Anastazego	Zupa jarzynowa à la minute. Krem jajeczny zapiekany. Potrawa z kury z agrestem. Legomina grysikowa na zimno. Kolacja: Miseczki z kiełbasy napełniane szpinakiem lub jajecznicą.
Wtorek **18** Heleny kr.	Pomidorówka z ryżem. Fasolka szparagowa z bułeczką i masłem. Rozbratle na prędce z mizerją i ziemniaczkami. Jabłka z kremem. Kolacja: Kapusta włoska w cieście.
Środa **19** Bolesława	Rosół z kaszką zacieraną. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Ozór po polsku z makaronem. Kompot z gruszek w kremie. Kolacja: Ruskie pierożki z śmietaną.
Czwartek **20** Stefana kr. 2 Pbul	Zupa z świeżych grzybków z płatkami. Pomidory faszerowane szynką. Kurczę po wiedeńsku z sałatą i ziemniaczkami. Suflet z jabłek. Kolacja: Rizotto z groszkiem zielonym.
Piątek **21** Joanny	Chłodnik z kwaśnych ogórków. Marchewka i kalarepka z grzankami. Pstrągi z jajami i ziemniaczkami. Knedelki z parzonego ciasta z śliwkami. Kolacja: Sałatka z ryby w majonezie.
Sobota **22** Tymoteusza	Zupa szczawiowa lub owocowa na śmietanie. Biała kapusta z wody z masłem i bułeczką. Pieczeń sarnia z makaronem. Sałata z surowych owoców. Kolacja: Pasztet z wątróbki z sałatą jarzynową.

HOCKI-KLOCKI

Rozwiązania z N-ru 32-go.

SŁÓJ GROCHU.

W słoju jest 325 ziarnek grochu.

BICIE ZEGARA.

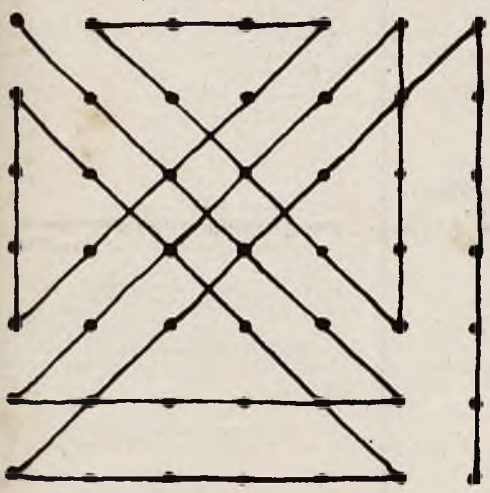
Godzinę dziesiątą zegar będzie bił 10¼ sekund.

GRA W KRĘGLE.

Drugi pan rzucił 2×16 + 3×6. Panie wyrzuciły: 6+16+ 4×7; 2×7 + 4×9; 16+7+9+ 3×6.

CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ PUNKTÓW.

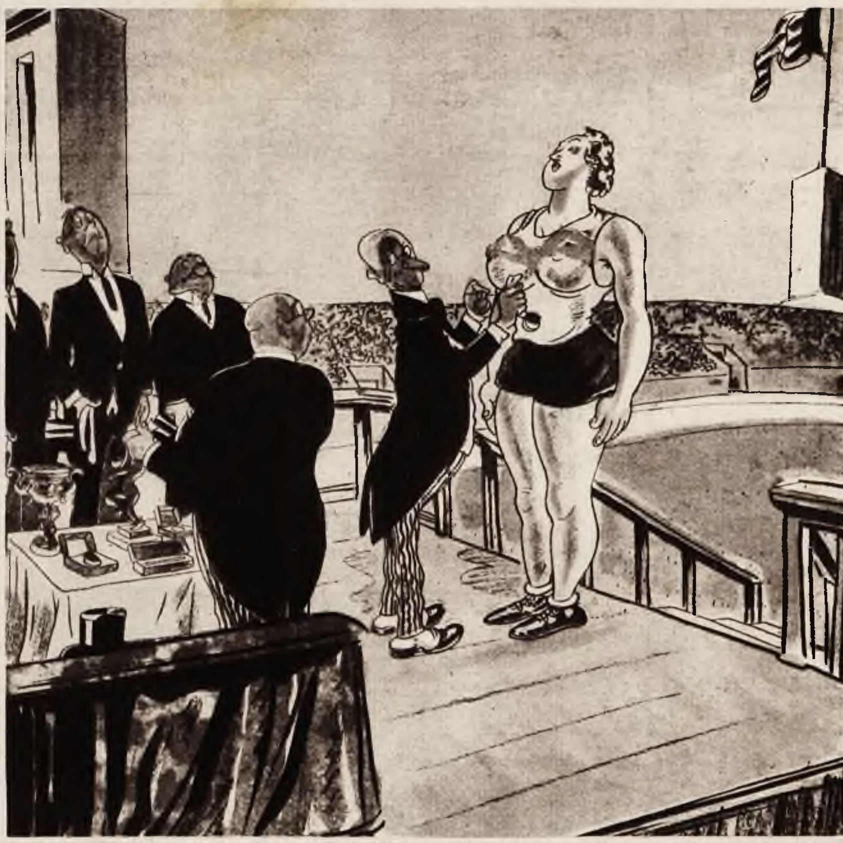
Rozwiązanie zadania w dwunastu pociągnięciach wskazuje rysunek.



TALJA KART.

Szanse wynoszą 12 na 51, czyli 13 na 4 że to nie jest pik. Podział talji na dwie części nie ma tu oczywiście żadnego wpływu.

HUMOR ZAGRANICZNY



TRUDNY WYPADEK.

Prezes komitetu sportowego przy nagradzaniu szybkobiegaczki:

— Ale która z nich była pierwsza na mecie?...

(Il Travaso della idee).

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ZAGADNIENIE ARYTMETYCZNE.

Liczbę 8101265822784 można podzielić przez 8, przestawiając ósemkę z początku na koniec. Proponujemy czytelnikom znalezienie liczby, zaczynającej się od 7, którą równie łatwo podzielić przez 7.

SADZAWKA.

W parku znajduje się kwadratowa sadzawka o wymiarach 5×5 m. Dokładnie na środku sadzawki rośnie trzcina, wystająca na 50 cm ponad powierzchnię wody. Gdy się trzcinę nachyli do jednego z brzegów, wówczas koniec jej dotyka środka tego brzegu. — Ile wobec tego metrów głębokości ma sadzawka?

(Dokończenie ze str. 26-ej).

z dwa razy kręconą parką z punktu — h tworzy punkt — f. Lewa parka odchodzi na górę poduszki, prawa wisi, czekając, aż będzie zrobiony prawy listek i ząbek koronki.

Teraz przechodzimy na prawą stronę koronki. Parka lewa z punktu — e i górna parka lewego listka po dwukrotnem przekręceniu tworzą punkt — j. Po szpilce przerobienie obu parek o dobranie następnej parki z punktu — i, którą kręci się dwa razy i nią przerabia się obydwie parki wiszące listka. Szpilki się nie wbija. Prawą parkę po dwukrotnem przekręceniu przerabia się z dwukrotnie przekręconą parką z punktu — e, tworząc punkt — l. Tutaj wbija się szpilkę i po przerobieniu parka prawa odchodzi na górę poduszki, a lewa kręci się dwa razy i przerabia obie parki w listku. Wbija się szpilkę w punkt — k, tuż przy listku. Żadnej parki tu się nie odkłada, tylko po przerobieniu po szpilce przerabia się obie wiszące parki listka i tę przerabiającą parkę po przekręceniu dwukrotnem przerabia się z dwa razy przekręconą parką z punktu — l, tworząc punkt ł. Po przerobieniu po szpilce prawa parka odchodzi na górę, a lewa po dwukrotnem przekręceniu przerabia obie wiszące parki listka. Szpilki się nie wbija, tylko odkłada się lewą parkę do roboty listka po lewej stronie koronki. Teraz w prawym listku pozostały tylko dwie parki, które przerabia się, wbijając szpilkę w punkt — m. Po przerobieniu po szpilce, odkłada się lewą parkę jako drugą do roboty lewego listka, prawa zaś wykańcza ząbek po prawej stronie, przez dobranie parki z punktu — ł, z którą tworzą razem punkt — n. Tak jest gotowy prawy listek i ząbek.

Teraz wracamy na lewy brzeg koroneczki. Parka lewa z punktu — f oraz górna parka prawego listka po dwukrotnem przekręceniu tworzą punkt — g. Po przerobieniu po szpilce dobiera się dwa razy przekręconą parkę z punktu — m i ona przerabia obie wiszące parki listka lewego. Szpilki się nie wbija, pozostawiając dwie wiszące parki. Parka przerabiająca kręci się dwa razy, jak i parka z punktu — f, tworząc razem punkt — o. Po przerobieniu po szpilce lewa parka odchodzi na górę, prawa po przekręceniu dwa razy przerabia obie parki wiszące listka. Szpilki się nie wbija, prawa parka pozostaje do roboty prawego listka. W lewym listku pozostały teraz dwie parki, które przerabia się, wbija szpilkę, przerabia raz drugi. Prawa parka odejdzie do roboty prawego listka. Lewa przekręcona dwa razy razem z parką — o dają punkt — r.

Przechodzimy na prawo. Lewa parka z punktu — n i górna parka z lewego listka dają po przekręceniu dwukrotnem i przerobieniu punkt — s. Po szpilce przerobienie, poczem dobiera się drugą parkę z lewego listka czyli z punktu j. Ta parka kręci się dwa razy i przerabia obydwie wiszące parki prawego listka, oraz po dwukrotnem przekręceniu tworzy z parką — n punkt skrajny ząbka — t. Skrajna parka idzie na górę, lewa po dwukrotnem przekręceniu przerabia obie parki listka, tworząc na lewo punkt — w, gdzie wbija się szpilkę. Dalej klockuje się na prawo do punktu — u, utworzonego z przekręconą dwukrotnie parką z punktu — t. Prawa parka odchodzi na górę, a lewa wraca do listka, przerabia go bez wbijania szpilki, wychodząc na lewo do roboty lewego listka. Kończy się listek prawy w punkcie — x. Prawa parka odchodzi do wykończenia ząbka w punkcie — y, lewa do roboty listka po lewej stronie koroneczki. Tak więc klockuje się tutaj naprzemian prawy i lewy listek, tworzące całość koroneczki.

To warto poznać...

NOWE KSIĄŻKI.

Duże zainteresowanie budzi wysoce wartościowa najnowsza powieść **Aleksandra Świętochowskiego „Twinko“**, która ukazała się nakładem „Roju“. — Akcja tej historycznej powieści rozgrywa się na Wileńszczyźnie w czasach ponowosilcowskich. Tematem powieści jest ekspiacja syna za winy ojca, który służył Moskalom. Świętochowski głęboko ujmuje dramat młodego bohatera i przedstawia go na tle ówczesnej rzeczywistości Polski, a potem na tle owej niemniej rzeczywistej drugiej polskiej rzeczywistości, na tle syberyjskiego wygnania. Dziś z perspektywy 20 lat niepodległości stosunek nasz do tamtych czasów inne przybiera formy. Rewizję tego stosunku, rewizję odważną, gruntownie przemyślaną i konsekwentną podejmuje właśnie Świętochowski w swej bardzo ciekawej i bardzo artystycznej powieści.

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Renaissans“ ukazała sie książka wybitnego autora francuskiego, laureata wielu nagród, **Gionc p. t. „Wielka trzeda“**. Tematem powieści nie jednostka, ale ruch wielkich mas ludzkich. — W powieści przeprowadza autor bardzo konsekwentnie porównanie życia ludzi z życiem zwierząt. Ludzie giną masowo na wszystkich polach bitwy, a trzoda owiec, która przechodzi w czas wojny przez gościniec wiejski, zostawia za sobą również niezliczone trupy. Ta „wielka trzoda“ to motyw przewodni powieści Giona, to określenie czasów światowej wojny. Powieść skomponowana jest doskonale, a niektóre rozdziały posiadają niezwykłą sugestywność opisów i mistrzostwo literackiej formy.

Nakładem „Nowego Wydawnictwa“ wyszła książka **Michała Prawdina „Dżingis Chan, Zdobywca Świata“** w przekładzie Karoliny Beylin. W książce tej historyk rosyjski przedstawia połączenie hord Mongołów, koczujących w głębi Azji w potężne państwo za sprawę dżengischana Temudżyna i jego podboje na Wschodzie (Chiny) i Zachodzie (Persja, Europa). Opiera on się na źródłach mongolskich, perskich, arabskich i chińskich i swojego bohatera i jego czyny przedstawia nieraz ich słowami, a więc jako legendę. Przez to książka jego traci charakter badawczo-naukowy, a przemienia się w „romans biograficzny“, a raczej w epopeję o Temudżynie, jako najdoskonalszym reprezentancie duszy mongolskiej. Nie mniej czyny Temudżyna przedstawione są w wymianach ludzkich, jako oparte na świetnie przygotowanych planach i zasobach i nie przemilcza też autor częściowych niepowodzeń bohatera i jego umiejętnej rezygnacji. Wykład tao-izmu przez starego „Mędrca z Chin“, Tszang-Tszuna, którego słowa Dżingis-Chan „przechował w swoim sercu“, choć nie wiele z nich zrozumiał, stanowi jedyną niezupełnie konieczną dygresję w epicznym toku opowieści.

Przekład p. Beylin czyta się gładko. Nieraz wymieniany wschodni władca „Kapłan Jan“ nazywa się u staropolskich kronikarzy i teologów „Popjanem“ i to nazwisko trzeba mu było zostawić. Bardzo ciekawe są ilustracje według rycin chińskich.

NA SCENIE.

W **Wielkiej Operetce J. Korolewicz-Waydowej** w Warszawie odbyła się premjera nowej operetki Oskara Strausa p. t. **„Miłosne walce“**. Akcja tej operetki toczy się kolejno w latach 1865—1900 i 1936 metodą powieściową, obrazując przelotne uczucia młodzieńców hrabiowskiego rodu. Walc odgrywa rolę tła, które umożliwia powiązanie całości zarówno pod względem historycznym jak i muzycznym. Szczególnym wdziękiem tej operetki jest właśnie walc, który daje piękne pole do popisu zespołowi baletowemu, przygotowanemu przez Mieczysława Pianowskiego. — Wśród solistek szczególnie wyróżniły się Barbara Karczmarewicz, Antonina Nowicka, Halina Michalska, M. Krzekotowska, B. Siemiradzka, Cywiński, Dobiecki i Cesarski. Głównymi bohaterami widowiska, odtwarzającymi główne role „Miłosnych walców“ są Nina Grudzińska, Józef Korolkiewicz i Feliks Szczepański, trio, zdobywające wielkie uznanie publiczności. Reżysersko opracował operetkę Witold Zdzitowiecki.

W **Teatrze Kameralnym w Częstochowie** dyr. Brodzikowski zorganizował serję przedstawień dowcipnej komedji amerykańskiej **„Jutro pogoda“**, obsadzając wszystkie role zaangażowanymi na gościnne występy artystami. Przedstawienia zdobyły niezwykły i zasłużony sukces, a publiczność słusznie zachwyca się wysoką klasą gry aktorskiej J. Biesiadeckiej, Hanki Wańskiej, Z. Biesiadeckiego, A. Kwiatkowskiego i J. Balickiego.

SZTUKA OBCA W POLSCE.

Znany historyk sztuki, **Mieczysław Wallis**, opracował w ramach Historji Sztuki specjalny rozdział, noszący tytuł **„Sztuka obca w zbiorach polskich“**. Rozdział ten ukazał się jako osobna publikacja. Omawia w niej autor sztukę obcą zarówno Zachodu jak i chrześcijańskiego Wschodu, jej przenikanie do Polski od średniowiecza aż do czasów obecnych. Nie pomija również autor artystów obcego pochodzenia, pracujących w Polsce i silnie zrosłych z jej kulturą jak Dolabella, Norblin, Baciarelli, Lampi i inni.

Praca Wallisa składa się z 2-ch części. Jedna daje przegląd według krajów szkół artystycznych i artystów, omawia więc sztukę bizantyńską, ormiańsko-bizantyńską, bizantyńsko-włoską, włoską, hiszpańsko-maurytańską, portugalską, francuską, niderlandzką, flamandzką, belgijską, holenderską, angielską, niemiecką, duńską, szwedzką, norweską, węgierską, ruską, rosyjską, ukraińską, czeską i słowacką. W każdej grupie artyści, wzgl. grupy sztuki ułożone są chronologicznie. Okazuje się z rozprawki Wallisa, że najmniej posiadamy dzieł sztuki bizantyjskiej, portugalskiej, belgijskiej, skandynawskiej, czeskiej, słowackiej, węgierskiej, angielskiej, a szczególnie mało jest rosyjskiej. W drugim rozdziale omawia Wallis te same przedmioty w alfabetycznym porządku miast, w których się znajdują.

Zamyka pracę Wallisa bibljografja literatury o zabytkach sztuki obcej w Polsce, o zbiorach polskich, przewodnikach itd. Praca Wallisa jest świetną publikacją informacyjną, zwłaszcza dla miłośników sztuki, turystów i krajoznawców, którzy z nią powinni wędrować po Polsce i poznawać ciekawe zabytki.

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 16 sierpnia.

8.00: Audycja poranna.
9.00: Transmisja nabożeństwa.
10.30: Muzyka.
11.05: Transmisja z Salzburga — „Muzyki współczesnej“.
13.25: Poranek muzyczny z Wilna.
14.30: Audycja dla wsi.
15.30: 1000 taktów muzyki.
16.30: Reportaż z życia.
17.50: Transmisja z XI Olimpjady — zawody konne o puhar narodów oraz zamknięcie Igrzysk.
18.35: Podwieczorek przy mikrofonie.
21.00: „Konie z pary uwiane“ — aud. literacka.
21.30: Recital Marji Dońskiej.
22.00: Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady oraz „bilans udziału Polski w XI Igrzyskach Olimpijskich.
22.35: Duety i pieśni: J. Popławski i K. Czekotowski.
23.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 17 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Słynni wirtuozi (płyty).
16.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
17.00: Koncert solistów z Krakowa.
19.00: Potpouri i wiązanki jazzowe z płyt.
19.30: Koncert reprezentacyjnej orkiestry P. K. P.
21.00: „Symfonja dnia letniego“— reportaż Celiny Nahlik.
22.00: „Niemcy pod wrażeniem Igrzysk Olimpijskich“ — feljeton.
22.25: Muzyka salonowa i taneczna.

Wtorek, 18 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: „Letnie nastroje“ — koncert.
16.00: Fragmenty z oper Ryszarda Straussa.
17.00: Koncert z ogrodu zoologicznego w Poznaniu.
19.00: „O piętro wyżej“ — operetka.
21.00: Koncert w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej.
22.00: „Za kulisami Olimpjady“— feljeton.
22.25: Muzyka taneczna z Ciechocinka oraz z płyt.

Środa, 19 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Muzyka z płyt.
16.00: Koncert zespołu salonowego Pawła Rynasa.
17.00: Trio Polskiego Radja i solista Janusz Nowak (bas).
17.50: „Anegdoty z życia Heleny Modrzejewskiej“.
19.00: Koncert Małej Orkiestry i solistów.
20.00: „Słynne symfonje“ — trzecia audycja.
20.30: Wędrówka mikrofonu po prowincji.
21.00: Szósta audycja z płyt „Utwory Fryderyka Chopina“.
21.30: Śląskie pieśni ludowe.
22.00: „Co mówi Europa o minionej Olimpjadzie“.
22.25: Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego i muzyka taneczna.

Czwartek, 20 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Koncert południowy.
15.45: „Ach te wróble“ — audycja dla dzieci.
16.00: Koncert z Ciechocinka.
16.45: „Nauczyciel a obrona narodowa“ — odczyt.
17.00: Recital skrzypcowy Szymona Bahmana.
17.25: Bolesław Wojtowicz gra swój koncert fortepianowy.
17.50: „Pani na wywczasach“ — pogadanka.
19.00: „Gałązka Oliwna“ — słuchowisko Jana Parandowskiego.
19.45: Koncert muzyki węgierskiej.
21.00: „Nasze pieśni“.
21.15: Koncert muzyki salonowej.
22.00: „Po Olimpjadzie“ — wywiad z prezesem Pol. Kom. Olimp. płk. Glabiszem.
22.25: Muzyka lekka i taneczna.

Piątek, 21 sierpnia.

6.50: Audycja poranna.
12.23: Z repertuaru tanecznego dawnych czasów.
16.00: Z utworów Adolfa Adama.
17.00: Recital Aleksandra Sienkiewicza.
17.30: Aleksander Glazunow: — Koncert skrzypcowy a-moll.
19.00: Koncert rozrywkowy ze Lwowa.
19.45: Muzyka nastrojowa.
21.00: Koncert Orkiestry Symfonicznej pod dyr. F. Nowowiejskiego.
22.15: Muzyka taneczna.

Sobota, 22 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
14.30: Muzyka rozrywkowa.
15.45: „Dzieci z podwórka w lesie“ — wesoła audycja dla dzieci.
16.00: Koncert solistów.
16.45: „Od żaglowca do łodzi podwodnej“ — odczyt B. Pawłowicza.
17.00: Koncert z ogrodu zoologicznego w Poznaniu.
19.00: Koncert rozrywkowy z udziałem solistów.
20.15: Audycja dla Polaków zagranicą „Plony młodej wsi“.
21.00: Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka.
21.30: Dwa skecze: „Strzęp życia“ i „Pacjent“.
22.00: „Jak wykorzystamy doświadczenie olimpijskie“ — wywiad z gen. Olszyną-Wilczyńskim.
22.25: „Przy księżycu“ — piosenki i melodje nastrojowe.
23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.